
Ryszard Skarżyński

Podstawowy dylemat

ROLI TOLOGII

(2025)

Refutacje i reformulacje na trzynastolecie

WYDAWNICTWO TEMIDA 2

PODSTAWOWY DYLEMAT POLITOLOGII
(2025)

REFUTACJE I REFORMULACJE
NA TRZYNASTOLECIE

Ryszard Skarżyński

PODSTAWOWY DYLEMAT POLITOLOGII
(2025)

REFUTACJE I REFORMULACJE
NA TRZYNASTOLECIE



Temida2

Białystok 2025

© Copyright by Ryszard Skarzyński
Białystok 2025

Redaktor Naukowy Wydawnictwa Temida 2: Dariusz Kijowski

Rada Naukowa Wydawnictwa Temida 2:

Przewodniczący Rady Naukowej Wydawnictwa Temida 2: Rafał Dowgier

Członkowie z Uniwersytetu w Białymstoku: Stanisław Bożyk, Leonard Etel, Ewa M. Guzik-Makaruk, Adam Jamróz, Dariusz Kijowski, Cezary Kulesza, Agnieszka Malarewicz-Jakubów, Piotr Niczyporuk, Maciej Perkowski, Mariusz Popławski, Emil W. Pływaczewski, Marzanna Poniatowicz, Stanisław Prutis, Walerian Sanetra, Joanna Sieńczyło-Chlabcz, Ryszard Skarzyński, Halina Świączkowska, Mieczysława Zdanowicz

Członkowie z Polski: Adrian Chabowski (Uniwersytet Medyczny w Białymstoku), Katarzyna Dudka (UMCS w Lublinie), Sabina Grabowska (Uniwersytet Rzeszowski), Edward Gniewek (Uniwersytet Wrocławski), Adam Górski (Uniwersytet Jagielloński), Bogumił Pahl (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), Lech Paprzycki (Sąd Najwyższy), Piotr Stanisławiszyn (Uniwersytet Opolski), Maria Zabłocka (Uniwersytet Warszawski), Mariusz Załucki (Kra-kowska Akademia Frycza Modrzewskiego, członek Komitetu Nauk Prawnych PAN)

Członkowie zagraniczni: Lidia Abramczyk (Państwowy Uniwersytet im. Jan-ki Kupały w Grodnie, Białoruś), Vladimir Babčák (Uniwersytet w Koszycach, Słowacja), Renata Almeida da Costa (Uniwersytet La Salle, Brazylia), Maria Pia Baccari (Libera Università degli Studi Maria Ss. Assunta di Roma, Włochy), Chris Eskridge (Uniwersytet w Nebrasce, USA), José Luis Iriarte Ángel (Uniwersytet Navarra, Hiszpania), Bernhard Kitous (Uniwersytet w Rennes, Fran-cja), Martin Krygier (Uniwersytet w Nowej Południowej Walii, Australia), Petr Mrkyvka (Uniwersytet Masaryka, Czechy), Marcel Alexander Niggli (Uniwersy-tet we Fryburgu, Szwajcaria), Sławomir Redo (Uniwersytet Wiedeński, Austria), Bernd Schünemann (Uniwersytet w Monachium, Niemcy), Sebastiano Tafaro (Uniwersytet w Bari, Włochy), Wiktor Trinczuk (Kijowski Narodowy Handlowo -Ekonomiczny Uniwersytet, Ukraina)

ISBN 978-83-67169-37-0

Recenzent: *Stanisław Bieliń*

Opracowanie graficzne i typograficzne: *Jerzy Banasiuk, Eliza Wasilewska*

Projekt okładki: *Eliza Wasilewska*

Redakcja techniczna: *Jerzy Banasiuk*

Korekta: *Bogumiła Mancewicz*

Wydawca: Temida 2

Przy współpracy i wsparciu finansowym Wydziału Prawa
Uniwersytetu w Białymstoku

SPIS TREŚCI

Wstęp: inspiracje.....	7
Rozdział I	
Geneza książki i determinanty jej stylu	11
Rozdział II	
Upadek nauk społecznych: zastąpienie politologii przez politykoznawstwo.....	27
Rozdział III	
Podstawy ewolucyjnej teorii polityczności	43
Rozdział IV	
Sztuka polityki i jej niektóre zasady	63
Rozdział V	
Politologia jako nauka.....	77
Zakończenie: teologia polityczna, politologia i AI	81

WSTĘP: INSPIRACJE

W sierpniu 2024 r. ktoś zadzwonił z nieznanego mi numeru telefonu. Odezwał się głos profesora, który oznajmił, że przystępuje do wydawania nowego czasopisma naukowego i chciałby, abym do pierwszego numeru napisał artykuł i w nim ponownie rozważył tezy przedstawione przeze mnie w książce *Podstawowy dylemat politologii. Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie?* Właściwie przedstawił mi koncepcję tekstu od początku do końca, która mi się spodobała. Propozycję uznałem za sensowną.

Mój tekst ambitny redaktor naczelny początkowo przyjął z entuzjazmem. Uznał go za niezwykle wnikliwy i inspirowający do dyskusji. Potem jednak pojawiły się wątpliwości odnośnie do części wspomnieniowej. Niestety, kontekst historyczny wydał mi się ważny. Sporo dyskutowaliśmy, także z innymi osobami, gdy moje maile i sam artykuł wypłynęły do sieci. W końcu wyszło na jaw, że brak materiałów autorskich niezbędnych do wydawania czasopisma.

Zdziwiłem się, gdy profesor powiadomił mnie, iż cztery teksty, które udało mu się zebrać (w tym mój, ale okrojony do części czysto teoretycznej), planuje przedstawić absolwentom Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych (dawniej Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych) Uniwersytetu Warszawskiego (w ramach stowarzyszenia przyjaciół). Część z nich – głosił – napisze komentarze i najlepsze z nich nowe czasopismo opublikuje. Wydawało mi się to zupełnym nonsensem. Przecież kolejne dekady pokazały, że ci absolwenci niczego nie napiszą,

ponieważ nic nie uczynili w kierunku naprawy politologii poddawanej przez profesorów destrukcji. Tworzyli fundament środowiska WDiNP, bezkrytycznie przyjmując nauki płynące od tworzącej go kadry, nawet wtedy, gdy były kompletnie pozbawione logiki i oderwane od rzeczywistości. Nie byłoby profesorów bez ich studentów, jak nie byłoby studentów bez ich profesorów. Praktyka pokazała, że na WDiNP/WNPiSM żadnej krytyki wewnętrznej nigdy nie było i nie widać przesłanek do jej zainicjowania¹.

Gdybym miał dać te teksty do komentarza, dałbym je jednak innym profesorom, a przede wszystkim dałbym je sztucznej inteligencji (AI). Tutaj efekt pewnie byłby najciekawszy. Ten eksperyment przed nami.

Ostatecznie wycofałem artykuł i postanowiłem rozwijać go dalej. Sam pomysł profesora okazał się bardzo inspirujący. Tak powstała obecna, znacznie poszerzona, postać tekstu, którą przedstawiam zainteresowanym. Dodałem nowe problemy. Nie w naiwnej nadziei, że w naukach społecznych coś szybko się zmieni, bo przecież jeszcze nie czas na to. Tekst ten kieruję jedynie do zainteresowanych problematyką, dzisiaj jakże niemodną, w niemałym stopniu pod wpływem opinii osób, które czytały wersje wcześniejsze i zachęcały mnie do pogłębienia i rozszerzenia argumentacji.

Muszę jednak od razu zaznaczyć, wbrew tezę kilku czytelników, że pierwsza, wspomnieniowa część tekstu, nie jest tu mniej ważna, tym bardziej zaś niepotrzebna. Ona pokazuje, nie tylko jak kształtowała się moja wiedza o zjawiskach politycznych i obecność w nauce. Nie jest też próbą zdezawuowania kogokolwiek. Jest to przede wszystkim oparty na faktach przyczynek do historii politologii

1 Ze studentami WDiNP miałem pewien kontakt w sieci po opublikowaniu mojej książki *Geoekonomia. Kryzys czy upadek teorii stosunków międzynarodowych?* (Warszawa 2017). Początkowy entuzjazm studentów WDiNP odnośnie do krytyki pseudonauki w internacjologii szybko jednak wygasł i poczułem, że bardziej odpowiada im posuszeństwo i po prostu wygodne kopiowanie tego, co słyszą na wykładach. Zniechęciło mnie to do obecnych studentów tego wdziału. Nie widzę w nich jakiegokolwiek twórczego potencjału.

w Polsce, gdy po pierwszych próbach tworzenia dyscypliny nauki kilka osób wszystko obróciło w pseudonaukę. Potem inni poszli za nimi i politologię przekształcili w politykoznanstwo, zbudowane na wiedzy potocznej, obficie serwowanej przez upadłe media w coraz bardziej zdestabilizowanej demokracji. Jest to więc też przyczynek do analizy poważnego zjawiska: pożerania nauki przez rak pseudonauki i bezradności instytucji uniwersytetu demokratycznego państwa w obliczu tego zjawiska. Bez niej nie da się zrozumieć procesów prowadzących do upadku nauk społecznych.

Jeśli coś zrelacjonowałem błędnie, inni mogą to poprawić.

Rozdział I

GENEZA KSIĄŻKI I DETERMINANTY JEJ STYLU

Pomysł napisania książki *Podstawowy dylemat politologii* nie powstał nagle i przypadkiem nie zrodził się w mojej głowie. Ostatecznie publikacja z pewnością była efektem zderzenia kultury Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia z właściwą mu kulturą pierwszych dekad XXI w. Uczniowie nie poszli drogą swoich nauczycieli. Każdą z obu kultur tworzyli profesorowie o zupełnie innych charakterach, ukształtowanych w odmiennych warunkach. Pierwsza była produktem schyłkowej fazy upadku komunizmu i bezkrwawej rewolucji, druga degradacji i dezorientacji profesury w wyniku wczesnej fazy degeneracji demokracji, niezdolnej do stabilizacji i konsolidacji państwa prawa, natomiast stale gotowej do psucia uniwersytetów i nauki. Obie kultury nie były przypadkowe.

Zanim jednak trafiłem do kręgu prawników, którzy tworzyli zasadniczy zrab kultury WDiNP lat osiemdziesiątych XX w., studiowałem historię na Wydziale Humanistycznym Filii UW w Białymstoku. Do moich nauczycieli należeli zesłani na prowincję wykładowcy warszawscy. Teresa Monasterska zaszczepiała w nas zainteresowanie tajemniczą wówczas historią międzywojennej Polski, Jan Kofman historią gospodarczą, Stefan Meller, opiekun mojego roku przez cały okres studiów, wytrwale uczył nas myślenia niesformnego i poczochranego, a Jacek Kochanowicz

metodologii historii i teorii wiedzy historycznej z sobie tylko właściwą niezwykłą kulturą osobistą i niebanalną wnikliwością wywodu naukowego.

Dziwnym trafem od samego początku mojej aktywności naukowej obracałem się w specyficznym kręgu intelektualnym, ale nie tym istniejącym na pograniczu wschodnim. Stosunki polsko-białoruskie mnie nie pociągały. W prowincjonalnym mieście od razu trafiłem gdzie indziej, na odmienne osoby i problemy. Na studiach pierwszy raz poznałem publikacje francuskiego Żyda, który przekonywająco dowodził, że każde pokolenie pisze historię na nowo. Ta teza bardzo mnie zainteresowała i do dziś pozostała w mojej pamięci. Książki Marca Blocha, bo o nim tu mowa, skierowały moją uwagę ku zależnościom feudalnym, dynastiom, rywalizacji rodów i zjednoczeń terytorialnych, symbolice, prawu zwyczajowemu, przesądom i zmianie społecznej, a także władzy politycznej z jej wizjami i mitami. Żyd zalecił mi te lektury, a potem inni Żydzi umocnili moje zainteresowania tymi problemami. Warto pewnie zaznaczyć, że już na studiach w Białymstoku poznałem teorie innego ważnego Żyda – nazywał się Karl Popper.

Myślenie krytyczne w tamtych czasach miało się znakomicie, dlatego w mojej pierwszej publikacji poddałem poważnej analizie dwie znaczące książki tamtego okresu, w których Andrzej Garlicki przedstawił powstanie i funkcjonowanie obozu piłsudczyków¹. Od razu zmierzyłem się z dziełami profesora, znanego historyka, w dodatku dotyczącymi kluczowych problemów dwudziestowiecznej historii Polski. Jakoś nikt nie protestował przeciwko treści tekstu, który przed publikacją czytało kilka osób. Nikt nie próbował niczego korygować, chociaż był to tekst mocno krytyczny.

1 R. Skarzyński, Recenzja: A. Garlicki, *U źródeł obozu belwederskiego, Przewrót majowy*, „Studia Nauk Politycznych” 1981, nr 2, s. 199–202.

Monasterska wymyśliła Jana Baszkiewicza jako promotora mojego doktoratu na WDiNP, gdzie planowałem studia doktoranckie. Zdecydowanie twierdziła, że tylko on na tym wydziale nadaje się do tej roli. Byłem zaskoczony niespodziewaną sugestią, gdyż dla mnie postać ta kojarzyła się z historią Francji i wiekiem osiemnastym, a to nie stanowiło przedmiotu mojego zainteresowania. Sam nigdy nie dokonałbym takiego wyboru. Bez przekonania postanowiłem jednak udać się do Warszawy i sprawdzić trafność tej propozycji. Ponieważ Monasterska nie знаła Baszkiewicza, nie było żadnych ułatwień, znajomości, poleceń i musiałem jako człowiek z prowincji samodzielnie ubiegać się o akceptację profesora, w którą na dodatek absolutnie nie wierzyłem. Porozumienie okazało się nadzwyczaj łatwe. Po półgodzinnej rozmowie Baszkiewicz przyjął mój temat (myśl Hannah Arendt), zgodził się być promotorem i potem szybko stałem się studentem studiów doktoranckich na WDiNP.

Długo doktorantem Baszkiewicza nie byłem, ponieważ zaproponował mi przejście do Teodora Filipiaka, jednocześnie obiecując, że zawsze będę mógł zwracać się do niego po radę i pomoc. Rozwiązanie to mnie zdziwiło, w obietnicę zupełnie nie wierzyłem (słabo się jeszcze wtedy znaliśmy), ale ku mojemu zaskoczeniu profesor zobowiązanie zawsze solidnie, bez przypominania o wcześniejszej deklaracji, wypełniał, asystując jako reżyser i recenzent w przewodzie doktorskim, przeprowadzając mój przewód habilitacyjny, a potem profesorski. Przejście do Filipiaka też mi się opłaciło, i to mocno, ponieważ umożliwił mi wyjazd na stypendium Fundacji Humboldta i rozwinięcie relacji w Niemczech. W tamtych czasach to nie było łatwe, gdy list do Niemiec szedł dwa tygodnie, a odpowiedź z powrotem drugie tyle. Warto wspomnieć, że Filipiak był Żydem po matce, chętnie rozmawiał o narodzie wybranym i sporo się od niego w tej materii dowiedziałem, chociaż podczas samych studiów doktoranckich nie była to dla mnie jakoś szczególnie interesująca problematyka. Dopiero znacznie

później zrozumiałem jej znaczenie i sens niektórych wypowiedzi promotora.

„Kariera” na WDiNP przebiegała bardzo gładko, relacje z prawnikami były bardzo dobre, a ja zajmowałem się nauką i obserwacją zjawisk politycznych dziejących się na moich oczach. Byłem przyzwyczajony do braku problemów i partnerskiego traktowania, do różnic poglądów, także z Baszkiewiczem i Filipiakiem. Schyłek komunizmu od strony rozwoju naukowego wspominam jednoznacznie pozytywnie, tym bardziej że kolejne pobyty w Niemczech też były niezwykle udane. Nieomal zaraz po uzyskaniu doktoratu wyjechałem na roczne stypendium do Monachium, gdzie prowadziłem szerokie badania nad myślą emigracji, głównie żydowskiej, z Trzeciej Rzeszy i Austrii. Wtedy jednak moja uwaga coraz bardziej zaczęła się kierować ku teoriom Maxa Webera i Carla Schmitta, czyli ich teorii zjawisk politycznych.

Po obronie doktoratu w grudniu 1983 r. faktycznie moje kontakty z ludźmi z WDiNP wygasły, poza Filipiakiem i Baszkiewiczem. Było to skutkiem obiecanej mi niegdyś opieki przez tego ostatniego, która doprowadziła do moich licznych pobytów za granicą od 1985 r. W 1988 r., bardzo mocno inspirowany przez Baszkiewicza, uzyskałem habilitację (jej pierwszą wersję profesor swoim zwyczajem obrócił w pył, ale drugą uznał za dobrą). Jedynym moim „występem” na Krakowskim Przedmieściu w tym okresie było kolokwium habilitacyjne, na którym nic się nie zdarzyło. Baszkiewicz wszystkie formalności w przewodzie sam załatwił. W niedługim czasie (od 1 października 1989 r.) rozpocząłem pracę w nowo powstałym Instytucie Nauk Politycznych PAN na ulicy Dobrej, utworzonym dzięki staraniom Artura Bodnara, profesora znanego mi ze studiów doktoranckich na WDiNP.

W PAN-owskim instytucie przez kilka miesięcy uczestniczyłem w seminarium prowadzonym przez Bodnara. Zwyczajem były systematyczne spotkania, referaty i dys-

kusja. Mogłem poznać nowe środowisko, ale funkcjonujące w mocno niesprzyjającym dla niego otoczeniu społecznym, kiedy uczestnicy nabierali dystansu do samych siebie. Wiadać było głęboką dezintegrację intelektualną i narastającą świadomość niedorzeczności teorii budowanej na tym seminarium od kilkunastu lat (wcześniej w Centralnym Ośrodku Metodycznym Studiów Nauk Politycznych). Jesienią 1990 r. rozpocząłem pracę w – powołanym na gruzach Instytutu Nauk Politycznych i Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN – Instytucie Studiów Politycznych, już jako kierownik własnego Zakładu Historii Myśli Politycznej. Niestety tutaj sytuacja w zakresie dezintegracji intelektualnej była podobna. Nikt, a w szczególności organizator nowej placówki, Edmund Wnuk-Lipiński, nie wiedział, czym studia polityczne mają się różnić od nauk politycznych. Poza mną chyba nikogo to nie interesowało, ale ja nie byłem powołany do tej problematyki. W nowym instytucie pojawiło się tak wielu zapatrzonych w siebie ludzi, że nie próbowałem stawiać tego problemu. Zakład Filozofii i Teorii Polityki objęła Maria Szyszkowska, która ograniczała się do filozofii, i to raczej mało związanej z rzeczywistością polityką.

W 1994 r. uzyskałem tytuł profesora po przewodzie przeprowadzonym na WDiNP, nie pojawiając się na nim. Po prostu w kawiarni Nowy Świat dałem dokumenty Baszkiewiczowi i on wszystko sam załatwił (po sprzeczce za kawę też sam zapłacił). Ja udałem się na spotkanie z Lechem Wałęsą. Pod koniec dekady właściwie nieomal całkowicie utraciłem kontakt ze środowiskiem warszawskim. Nadal systematycznie utrzymywałem relacje jedynie z Baszkiewiczem (pomimo różnic poglądów chociażby w kwestii znaczenia Webera i Schmitta, ale także Robespierre'a). One przetrwały do momentu, kiedy jakieś dwa lata przed śmiercią Jan przestał odbierać telefony.

W 1999 r. rozwiązałem umowę o pracę z Instytutem Studiów Politycznych PAN, która to placówka, źle zarządzana finansowo, o nieokreślonej tożsamości badawczej

(pierwszy dyrektor² okazał się zupełnie obojętny teoretycznie i nie miał żadnej koncepcji działania, a drugi, historyk Wojciech Roszkowski, politologów w ogóle nie dostrzegając), została na dodatek zdominowana przez historyków. Środowisko politologów ulegało szybkim przemianom w wyniku rozwoju szkolnictwa prywatnego i wzrostu popularności politologii jako kierunku studiów. Ja też uczestniczyłem w tych procesach, jednocześnie wracając do dawnych pomysłów teoretycznych, jeszcze z czasów badań prowadzonych w Niemczech. W tym okresie powstały moje dwie książki poświęcone teorii stosunków międzynarodowych³ i teorii zjawisk politycznych⁴. Zainteresowało się nimi kilka osób, między innymi Jan Błuszkowski, ówczesny wicedyrektor Instytutu Nauk Politycznych WDiNP.

14 kwietnia 2010 r. odbyło się zebranie Zakładu Filozofii i Teorii Polityki oraz Zakładu Socjologii i Psychologii Polityki Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Po szesnastu latach faktycznej nieobecności powróciłem na WDiNP, zupełnie nie poddając tego faktu jakiegokolwiek refleksji. Był to dla mnie epizod bez znaczenia. Na tym spotkaniu przedstawiłem, na zaproszenie Błuszkowskiego, zarys mojej teorii mobilizacji politycznej, a w istocie teorii zjawisk politycznych. Zaprezentowane tezy nie spotkały się z jakąkolwiek rzeczową krytyką, tylko z prostym potępieniem, zupełnie bez argumentów, czemu towarzyszyły obraźliwe uwagi uczestników zebrania, w tym młodych asystentów, pod moim adresem. Dotyczyły one nawet mojego pochodzenia – z prowincji (podczas spotkania ktoś całkiem wyraźnie i z naciskiem powiedział „dureń z Białegostoku”). Dopiero pod koniec wydarzenia zoriento-

2 Gdy porównuję dzisiaj Wnuka-Lipińskiego z Bodnarem, to w pierwszym widzę człowieka zagubionego i intelektualnie nieporadnego, tym bardziej że działał w warunkach wolności, a w drugim kogoś, kto jednak próbował myśleć i budować hipotezy w środowisku społecznym naznaczonym polityczną presją oficjalnego, zdeintegrowanego marksizmu.

3 R. Skarżyński, *Anarchia i policentryzm. Elementy teorii stosunków międzynarodowych*, Białystok 2006.

4 R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna. Współpraca i rywalizacja człowieka współczesnego w wielkiej przestrzeni i długim czasie*, Warszawa 2011.

wałem się, że cała „dyskusja” została przygotowana i była sterowana przez Mirosława Karwata i Tadeusza Klementewicza. Błuszkowski potem to potwierdził i powiedział, że o niczym nie wiedział. Przeprosił mnie za zachowanie kolegów, ale niesmak pozostał.

Nie miałem powodu, aby spodziewać się ataku ze strony osób, które poznałem w Instytucie Nauk Politycznych PAN, gdy zatrudnił mnie w nim Bodnar. Zanadto przyzwyczaiłem się do partnerskiej atmosfery WDiNP z początku lat osiemdziesiątych i nie zauważyłem, że kolejna generacja pracowników placówki kieruje się już odmiennymi zasadami w profesorskich relacjach. Z Karwatem i Klementewiczem ponownie miałem kontakt w połowie lat dziewięćdziesiątych w Instytucie Studiów Politycznych PAN, gdy popadli w konflikt z Szyszkowską i po długich nagabywaniach przez Wnuka-Lipińskiego (nie pasowali tematycznie) przyjąłem ich do kierowanego przeze mnie Zakładu Historii Myśli Politycznej, aby mogli przetrwać w tej placówce (nikt inny ich nie chciał, a dyrektor nie chciał ich zwolnić). O ile dobrze pamiętam, nie było wtedy pomiędzy nami żadnych napięć, relacje były partnerskie i miałem powody mieć nadzieję na normalne, merytoryczne przyjęcie w Instytucie Nauk Politycznych UW.

Analizując zaskakujące wydarzenia z 14 kwietnia 2010 r., doszedłem do wniosku, że Karwat i Klementewicz poczuli się osobiście zagrożeni moim pojawieniem się na Krakowskim Przedmieściu. Nie rozumiałem ich nastawienia, ponieważ dłużej nie zamierzałem tam zagościć. Nigdy nie starałem się o pracę na WDiNP. Karwat i Klementewicz chyba widzieli to inaczej. Prawdopodobnie każda moja teza, a tym bardziej moja obecność, były odbierane jako ekstremalne zagrożenie ich pozycji.

Po późniejszych wielokrotnych rozmowach z Błuszkowskim i ówczesnym dyrektorem INP WDiNP Stanisławem Sulowskim (a także kilkoma innymi profesorami) zrozumiałem, że w środowisku politologów z Krakow-

skiego Przedmieścia kwestie merytoryczne nie mają już żadnego znaczenia. Liczą się tylko interesy i obaj dyrektorzy nad nimi nie panują. Dodatkowo zachowania modyfikuje powszechny konformizm, kształtujący się w wyniku tchórzostwa. Wtedy powstał pomysł napisania artykułu o podstawach politologii, aby uzmysłowić politologom, w jakim stanie znajduje się dyscyplina. Trudno było w nim nie odwołać się bezpośrednio do publikacji profesorów i nie wskazać tych, którzy pracowali na upadek politologii. Wtedy zacząłem poznawać zaskakujące „dokonania” profesury krakowskiej i poznańskiej, o których nikt nie wspominał i dlatego uszły wcześniej mojej uwadze. Nie mogłem o nich nie napisać i nie poddać ich krytyce. Przecież te „dokonania” stanowiły bezpośredni dowód upadku środowiska, które je tolerowało, nie wyrażając żadnego sprzeciwu wobec głoszonych jawnych nonsensów.

Artykuł pod tytułem *Podstawowy dylemat politologii* powstał w 2010 r. i zaproponowałem go do publikacji redakcji „Studiów Politologicznych”. W niedługim czasie poinformowano mnie, że tekst nie został przyjęty do druku. Żadnego uzasadnienia odmowy nie otrzymałem. W wyniku obserwacji sposobu działania środowiska Instytutu Nauk Politycznych UW powstał pomysł napisania książki. Była to naturalna reakcja na problemy placówki, w której kiedyś byłem studentem studiów doktoranckich, uzyskałem stopnie i tytuł naukowy. Natomiast artykuł z 2010 r. został opublikowany dopiero cztery lata później, w tomie pod moją redakcją⁵.

Styl książki został wymuszony przez stan świadomości środowiska i zachowania ludzi z Krakowskiego Przedmieścia. Gdybym napisał prosty wykład teorii polityki, nikt na publikację i problem upadku dyscypliny nie zwróciłby uwagi. Nie taki bowiem był interes tych, którzy tolerowali profesorów ośmieszających i niszczących naukę, wybrali

5 R. Skarzyński, *Podstawy dylemat politologii I* (2010), [w:] *idem*, (red.), *Przedmiot poznania politologii. Podstawy dyscypliny nauki*, Białystok 2014, s. 77–86.

konformizm, samobójczą drogę tłumienia wszelkiej dyskusji i upowszechniania jedyne dopuszczalnego światopoglądu. Przemilczanie było ich głównym narzędziem przetrwania. W takim kierunku poszło środowisko politologów z WDiNP. Zobaczyłem to wszystko na własne oczy już w 2010 r.

Styl książki został też z pewnością określony przez kulturę dyskusji nabytą niegdyś w kontaktach z Bodnarem, a przede wszystkim Baszkiewiczem, Filipiakiem, Remigiusem Bierzankiem, Józefem Kądzielskim, Eugeniuszem Zielińskim i innymi profesorami Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. To była kultura dialogu bezpośredniego (lata 1980–83), gdy nie było tematów tabu i każdy każdemu mówił, co myślał. Nie zauważyłem wówczas, aby ktokolwiek miał do mnie pretensje. Tym bardziej nie miał ich Bodnar, z którym spierałem się jeszcze jako doktorant i którego poglądów na teorię polityki od początku nie podzielałem, o czym on dobrze wiedział. To jednak nie przeszkodziło naszej krótkiej współpracy w końcówce lat osiemdziesiątych.

Z Bodnarem spotkałem się po raz pierwszy w czasach rewolucji, wiosną 1981 r., podczas zajęć z teorii polityki dla doktorantów WDiNP. Jego teoria nijak pasowała do dziejących się wydarzeń, a tym bardziej do teorii społecznych XX w., którymi wówczas zajmowałem się, badając myśl Arendt, wyposażony na dodatek w wiedzę z książek Blocha. W związku z tym na kolejnych zajęciach wdawałem się z nim w długie dyskusje. Nie pamiętam ich dokładnego przebiegu, ale wspominam je jako bardzo spokojne. Nie było żadnej dyskryminacji, zagrożenia czy obaw. Profesor nie narzucał swoich poglądów, próbował rzeczowo, na ile mógł w tamtych czasach jako marksista, odpowiadać na pytania i podejmować dyskusję. W mojej pamięci pozostał natomiast finał. Kiedy przed końcem semestru zaproponowałem, że nasze spotkania można byłoby jednak wcześniej zakończyć, ponieważ chyba nic już nie

osiągniemy, Bodnar przystał na to, wpisał wszystkim zaliczenia i poszliśmy po prostu do domu. Nie spodziewałem się, że go jeszcze kiedykolwiek spotkam.

W tamtych czasach atmosfera na WDiNP była bardzo uniwersytecka w sensie swobody myśli, otwarcia na nowe idee i dostępu do profesorów. Nie było komputerów, niektórzy kopiowali, ale z pewnością nie masowo. Stosunki z profesorami były dość bezpośrednie, przynajmniej w moim przypadku. Spotykało się Baszkiewicza albo Filipiaka na korytarzu i zawsze można było o czymś ciekawym porozmawiać. Trudniej było dyskutować z Bierzankiem, który szybko się poruszał i miał dość zdecydowany charakter. Gdy Filipiak zaproponował Longina Pastusiaka na recenzenta mojego doktoratu, ówczesny dziekan powiedział prodziekanowi prosto w oczy, że na coś takiego nie pozwoli. Nie zgadza się, aby sławny propagandysta (dziś już o tej jego długoletniej działalności mało kto pamięta) był recenzentem na WDiNP. Filipiak się zdenerwował, ale mnie bardzo się to podobało.

Tak oto dzięki profesorskiej postawie Bierzanka recenzentem został Henryk Groszyk (wydziałowym był Baszkiewicz), osoba mi zupełnie nieznana z dorobku naukowego. Odnotowanie na drugiej stronie książki *Podstawowy dylemat politologii* wydarzenia z 20 grudnia 1983 r. nie było przypadkiem. To był dzień, w którym dużo nauczyłem się od Baszkiewicza, gdy dokonał fundamentalnej krytyki też Groszyka, kiedy ten uparcie domagał się odrzucenia mojego doktoratu. Była to lekcja publiczna, bezpośrednia, udzielona nieodpowiedzialnemu recenzentowi, który blisko rok przetrzymywał moją rozprawę, i dla lubelskiego profesora bardzo przykra, tym bardziej że miała prehistorię telefoniczną, o której musiał pamiętać.

Reżyserem tego wszystkiego, co się zdarzyło przed obroną mojego doktoratu, gdy Groszyk uparcie nie nadsyłał recenzji, był Baszkiewicz. Nie tyle zainspirował, co zobligował mnie do dwukrotnego podjęcia telefonicznych

negocjacji z upartym recenzentem, przekazując kartkę z jego numerem, pobraną wcześniej z dziekanatu. Oczywiście złożonej podczas pierwszej rozmowy obietnicy niezwłocznego napisania recenzji profesor nie dotrzymał. Niestety, w czasie drugiej rozmowy, prowadzonej w nieco napiętej atmosferze, zaatakował go jego własny pies, Groszyk upuścił słuchawkę i połączenie zostało przerwane. W tej sytuacji więcej już do niego nie dzwoniłem.

Recenzja lubelskiego prawnika była pozytywna, ale zawierała cały szereg zastrzeżeń, które spotkały się z kontrą drugiego recenzenta i oczywiście moją. Mimo wszystko Groszyk wniosł o odrzucenie doktoratu, ale komisja się nie zgodziła, a sam Baszkiewicz wskazał na liczne uchybienia merytoryczne w jego ocenie. Jak zawsze trafnie i klarownie w krótkim wywodzie. Wtedy zobaczyłem, na czym polega krytyka fundamentalna.

Nie bez wpływu na moje rozumienie krytyki fundamentalnej pozostała też z pewnością współpraca w połowie lat osiemdziesiątych z Kurtem Sontheimerem w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Monachijskiego, który dokonał dogłębnej analizy pseudoteorii niemieckiej lewicy. Była ona dla mnie szczególnie interesująca z racji moich wątpliwości wobec wartości wywodów Jürgena Habermasa, ówczesnego idola błędzących, jak uważałem, niemieckich intelektualistów. Profesor chętnie się spierał, a ponieważ często bywał w katedrze i zapraszał na obiady, okazji do wymiany poglądów nie brakowało. Mogłem się od Sontheimera wiele nauczyć, także w późniejszym okresie, kiedy, po krytyce kolegów z własnego instytutu, został zmuszony do wcześniejszej emerytury i wyjazdu do Paryża. Wtedy zobaczyłem, jak funkcjonuje środowisko naukowe w Niemczech. Sonthi (tak go nazywali studenci) zawsze mówił to, co myślał, a ponieważ współpracowałem z nim kilka lat, z pewnością nie zostało to bez wpływu na mnie.

Fundamentalna krytyka (bo tak pojmowałem swoje zadanie) efektów działalności środowiska Instytutu, a faktycz-

nie całego Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW (promującego wiedzę potoczną), została zainspirowana 14 kwietnia 2010 r. przez Karwata i Klementewicza. Z mojej strony była czymś naturalnym i oczywistym, czego nauczylemnie profesorowie tej placówki wcześniejszej generacji. Niestety nie zdawałem sobie sprawy, że nie tylko uczniowie Bodnara, ale całe środowisko politologów mocno podupadło intelektualnie, nie było w stanie podjąć dyskusji odnośnie do rzeczywistych problemów dyscypliny i skupiło się na rzekomo obraźliwym czy niegodnym stylu krytyki.

Myślę, że Bodnar nigdy by się nie posunął do tego, co zrobili Karwat i Klementewicz. Ważniejsza jest jednak inna kwestia: jak miałyby wyglądać krytyka nieobraźliwa i godna? Czy miałyby polegać na omijaniu problemu, czy może na usprawiedliwianiu sprawców destrukcji? Do dnia dzisiejszego nikt nie podjął tego problemu i nie spodziewam się, aby ktoś zmierzył się z nim w przyszłości.

Warto podkreślić: fundamentalna krytyka w moim wykonaniu polegała nie tylko na wykazaniu fałszywości podstawowych założeń bodnarowsko-karwatowskiej teorii polityki, ale także na analizie tez bezpodstawnych i absurdalnych, bezmyślnie kopiowanych na uczelniach. Również w lawinowo rosnącej liczbie prac doktorskich, gdzie coraz więcej było nonsensów i ujawniała się profesorska (promotorska) ignorancja. Chodziło o uwypuklenie zjawiska drastycznej nierzetelności, która prowadzi do destrukcji dyscypliny. Dzisiaj ta destrukcja jest faktem o wiele lepiej widocznym, a Karwat i Klementewicz należą do grupy jej głównych architektów, których krytyki, poza mną, nikt nie podjął.

Jednak problem jest głębszy. Należy zadać pytanie: czy istniała szkoła Bodnara? Współcześni nazywali krąg skupiony wokół profesora „stajnią Bodnara”⁶. Dobrze pa-

6 K.B. Janowski, Rec. książki *Kim jesteś politologu*, „Przegląd Politologiczny” 2012, nr 3, s. 187; to pojęcie znane jest ChatGPT. Szerzej historię polskiej politologii, także po ukazaniu się *Podstawowego dylematu politologii*, analizuje K.B. Janowski w nieopublikowanym tekście

miętam to określenie, ponieważ na WDiNP często się nim posługiwano. Faktycznie nikt nie traktował tej grupy w PRL jako szkoły naukowej. Twierdzenia funkcjonujące w kręgu Bodnara i potem Karwata nie miały charakteru naukowego w jakimkolwiek rozumieniu tego terminu. Nawet z luźno pojmowaną nauką nie były lekko powiązane, chociażby z racji czasu powstania. To było uparte, wbrew rzeczywistości, doktrynalne tworzenie pewnych schematów myślowych na gruncie marksizmu w okresie, gdy jego dezintegracja zakończyła się kilkadziesiąt lat wcześniej i było oczywiste, że ten kierunek filozoficzny jest skończony. Pozostała tylko umierająca ideologia. Chociaż warto zaznaczyć, że Wnuk-Lipiński nawet do tego nie był zdolny. On pozostawił po sobie w warunkach demokracji po prostu pseudoteoretyczny i antynaukowy chaos.

Styl myślenia charakterystyczny dla Bodnara i skupionego wokół niego kręgu nie zanikł wraz z upadkiem komunizmu, lecz przyjął się na WDiNP i na innych wydziałach politologii w Polsce⁷. Stopniowo słabło nawiązywanie do marksizmu i zastępowała go wiedza czerpana z mediów, czyli wiedza potoczna. Proces ten był rozłożony na de-

z 2024 r.: *O politologii w Polsce...bez retuszu (Refleksje osobiste nt. przeszłości i teraźniejszości)*. Dziękuję niniejszym za jego udostępnienie.

7 W przeprowadzonej na początku XXI w. ankiecie na temat wpływu poszczególnych osób na rozwój polskiej politologii Bodnar znalazł się na 5. miejscu (B. Krauz-Mozer i inni, *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*, t. II, Kraków 2012, s. 226). Na pierwszym znalazł się Franciszek Ryszka, którego teoria nie miała nic wspólnego z twierdzeniami Bodnara i której wpływu nie widać. Nie było szkoły Ryszki i obecnie mało kto cytuje jego publikacje, a jeśli już, to łatwo dostrzec, że ich nie czytał. Podobnie należy oceniać trzy następne osoby, z których dwie z pewnością nie były teoretykami. Żadna z nich nie stworzyła szkoły. Bodnar zajmuje inne miejsce. On jeden zbudował na WDiNP i w COM SNP własny schemat myślenia o polityce. Jego bezpośrednim kontynuatorem był w PRL i potem Karwat, którego uczniowie zdominowali polską teorię polityki. Inne osoby z kręgu Bodnara zrezygnowały z uprawiania nauki. Do czołowych *followersów* Karwata należą: Filip Pierzchalski, Janusz Golinowski, Łukasz Młyńczyk, Kamili Minkner, Magdalena Ozimek-Hanslik, a także Tadeusz Klementowicz, Jan Hudzik, Jarosław Nocoń i Artur Laska. W ten sposób zbudowane na gruncie upadłego marksizmu pomysły Bodnara kilkadziesiąt lat po upadku komunizmu dalej się reprodukują i nikomu to nie przeszkadza, nawet jeśli zostały uproszczone i sprowadzone do poziomu wiedzy potocznej. Faktycznie pozostaje on najbardziej wpływowym politologiem z PRL na polskich uczelniach w pierwszym ćwierćwieczu XXI w. Dzisiaj mniej chodzi tutaj o bezpośrednie kopiowanie pomysłów Bodnara, bardziej zaś o specyficzne rozumienie społeczeństwa i zjawisk politycznych w duchu schematu sformułowanego przez twórcę COMSNP i INP PAN, potem uzupełnionego przez Karwata wiedzą potoczną.

kady i nikt go nie zauważył, a studenci do dzisiaj bezkrytycznie przyjmują interpretacje polityki płynące z kręgu bodnarowsko-karwatowskiego. Kiedyś, gdy w rozmowie z pewnym absolwentem WDiNP (już wtedy wyposażonym w habilitację) powiedziałem mu, że jest doktrynalnym uczniem Karwata (ponieważ myśli w kategoriach rozwijanych przez niego), stwierdził, że nigdy nie miał z nim zajęć i moja ocena jest całkowicie błędna.

I tutaj właśnie pojawia się kluczowy problem. Nie trzeba było uczestniczyć w wykładach Karwata, aby przyjąć jego wyznanie wiary. Myśl bodnarowsko-karwatowska na wskroś przeniknęła całe środowisko WDiNP i wszystkich polskich wydziałów politologii do tego stopnia, że nikt owego zjawiska nie widział, nadal nie widzi i tym samym nie rozumie jego znaczenia. Absolwenci bez zajęć z Karwatem stają się uczniami jego i Bodnara, chociaż w wersji coraz bardziej rozmiękczonej przez ciągłe włączanie do wykładów wiedzy potocznej. Wszystko tutaj stało się sekta, niewidzialną dla jej członków. Przejmowano i przejmuje się przestarzałe, a często nawet nonsensowne twierdzenia, pseudoteorie i transmituje je z pokolenia na pokolenie. Nikogo nie interesuje, że nauka poszła do przodu, że marksizm dawno się skończył, są nowe odkrycia w archeologii, ustalenia w historii i biologii. W tym kręgu nikt nic nie wie o teorii ewolucji. O dostosowaniu łącznym nikt tu nie słyszał. W ten sposób w demokracji politologia została przekształcona w typową pseudonaukę, ślepa na osiągnięcia światowej nauki.

Należy się zastanowić, jak mogło tyle pokoleń bezkrytycznie przyjmować tezy Bodnara, a potem Karwata? Jak mogło tyle pokoleń nie zauważyć rozwoju nauki? Czy nie należałoby rozważyć hipotezy, że WDiNP to sprawnie zorganizowana maszyna wyspecjalizowana w formatowaniu umysłów, działająca przez dziesiątki lat, gdzie socjotechnika manipulowania postrzeganiem świata przez studentów została dopracowana do perfekcji? Gdzie nie tworzy

się hipotez badawczych, nie przyjmuje teorii alternatywnych, nie czyta, nie poznaje, nie krytykuje odrealnionych profesorów, lecz tkwi w odziedziczonych schematach myślowych wzorem Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu i Leninizmu?⁸ Być może jest inne wyjaśnienie?⁹ Chętnie bym się z nim zapoznał.

Dyskusja nad tą kwestią i statusem WNPiSM jest bardzo potrzebna. Mamy problem do poważnego badania: czym było i jest środowisko WDiNP/WNPiSM? Czy był to i jest ośrodek naukowy, czy też w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci przekształcił się w ośrodek pseudonaukowy, skoncentrowany na formatowaniu umysłów? Jakie miejsce w tej społeczności zajmowała najpierw „stajnia Bodnara”, a potem krąg ludzi skupionych wokół Karwata? Dlaczego w ogóle powstało określenie „stajnia Bodnara”? Czy funkcjonuje „stajnia Karwata”? Czy wydarzenia z 14 kwietnia 2010 r. wskazują, że na to pytanie należałoby udzielić odpowiedzi pozytywnej?

W kontekście tej hipotezy powinna rzucać się w oczy i skłaniać do myślenia bierność studentów WDiNP. Myśmy w czasach naszej doktorantury tacy nie byli. Pamiętam charaktery i działania moich kolegów ze studiów doktoranckich. Co się zmieniło? Dlaczego studentów zadowala kopiowanie wiedzy potocznej?

Dzisiaj myślę, że spotkanie z 2010 r., na którym zaprezentowałem swoją teorię zjawisk politycznych, nie mogło mieć innego przebiegu, nie mogło polegać na wymianie poglądów. Stworzyłem zagrożenie dla mechanizmów sterujących funkcjonowaniem WDiNP, z którym to wydziałem kontakt straciłem już w 1984 r. Reakcja musiała nastą-

8 Problem ten sformułowałem trzynaście lat temu (R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie?* Białystok 2012, s. 188–203), ale nikt go nie podjął. Brak reakcji całkowicie wpisuje się w proces upadku nauk społecznych w Polsce w warunkach bierności profesury.

9 Jak po 1989 r. zachowałby się Bodnar, gdyby nie odszedł przedwcześnie? Na ile go poznałem, wykroczyłby jednak poza marksistowskie schematy i poszukiwał jakiegoś nowego kontaktu z rzeczywistością, ale nie za pośrednictwem wiedzy potocznej. On, przy wszystkich swoich słabościach, miał większe ambicje.

pić. Była to reakcja polegająca nie na otwartej krytyce, ale na cichej manipulacji usunięcia niewygodnej osoby z dyskursu, do którego nie pasowała. Faktycznie, do stajni nie pasowałem.

Warto zauważyć, że *Podstawowy dylemat politologii* zawiera znacznie więcej aniżeli tylko krytykę patologii na krajowych wydziałach politologii. Piąta część jest zwięzłą prezentacją mojej teorii zjawisk politycznych. Zgodnie z obecnym stanem wiedzy na temat procedury uczciwej naukowej konfrontacji wystawiłem własną teorię na krytykę, prezentując jej podstawowe tezy w zarysie i zaprosiłem do niej całe środowisko politologów. Nadeszła jednak inna epoka: *cancel culture*, dodatkowo uzupełniona gotowością akceptacji wszelkich nonsensów. W tej atmosferze pozostałości kręgu skupionego wokół Bodnara dobrze się rozwinęły, bez przeszkód eliminując naukę.

Rozdział II

UPADEK NAUK SPOŁECZNYCH: ZASTĄPIENIE POLITOLOGII PRZEZ POLITYKOZNAWSTWO

Obecnie podstawowy dylemat politologii, rozpatrywany czysto teoretycznie, czyli w kategoriach współczesnej nauki, pozostaje bez zmian: albo politologia będzie dyscypliną nauki, albo też będzie jedną z form wiedzy potocznej.

W praktyce podstawowy dylemat politologii został w ciągu ostatnich trzynastu lat rozstrzygnięty w duchu epoki. Wyraźnie widać, że to, co się uprawia w ramach „politologii”, całkowicie utraciło wszelkie cechy dyscypliny nauki i przeobraziło się w wiedzę potoczną, opisową, w naiwne politykoznavstwo. Coraz więcej też i system pojęciowy tej pseudonauki wyznaczają treści reprodukowane w popularnych mediach.

Znamiennym wyrazem procesu upadku jest nonsensowny termin „polityki publiczne”, stworzony w obrębie specyficznej kultury amerykańskiej, wprowadzony do Polski przez profesora nauk technicznych (Jerzy Woźnicki), bezmyślnie powtarzany przez pseudodziennikarzy i bezkrytycznie przyjęty przez politykologów. Z punktu widzenia zarówno dominującej tradycji myślenia politycznego, jak i dorobku politologii jako dyscypliny nauki, to, co nazywa się „politykami publicznymi”, nie jest polityką i nie jest politykami (czyżby w języku polskim ukształtowała się liczba mnoga tego terminu?), tylko są to programy społeczne,

ewentualnie plany działań społecznych, dotyczące różnych obszarów albo dziedzin życia ludzi, problemów do rozwiązania czy zamierzeń do urzeczywistnienia. Mogą być i nierzadko są efektem polityki, lecz same w sobie polityką nie są, chyba że pod pojęciem polityki rozumiemy dowolne działanie społeczne (nazywa się to obecnie „aktywizmem”). Lecz to już jest ujęcie potoczne, żargonowe. Znakomitym uzupełnieniem nowego nonsensownego języka, doskonale pasującym do natury pseudonauki, jest pojęcie „dyplomacji publicznej”. Nie słyszałem, aby w polskiej politologii pojawiła się jakakolwiek krytyka tych bezkrytycznie używanych terminów, natomiast na uczelniach noszących miano „uniwersytetu” zostały otwarte tego typu studia.

Na wydziałach politykoznawstwa za mediami twierdzi się, że polityką jest działalność korporacji, zasady rekrutacji kadr, plan sprzedaży albo nawet plan urlopowy pracowników („polityka urlopową”). Zasady, regulamin, program czy plan potocznie nazywa się „polityką” i to rozumienie powyższego terminu wyznacza myślenie politykoznawców. Mnogość polityk jest doprawdy nieograniczona i w ten sposób wszystko staje się polityką. Jeśli jest nią dla pracowników mediów i profesorów nauk technicznych, to można tu mówić o brakach w wykształceniu lub słabości intelektualnej. Jeśli jednak dla politykoznawców wszystko staje się „politykami”, musi to pociągać za sobą katastrofalne skutki dla tworzonej przez nich wiedzy. O tym pisałem dwanaście lat temu i nikt nie zrozumiał, że taka „wiedza” kompromituje profesorów i jest symptomem upadku nauki.

W powyższej logice rozumowania, typowej dla myśli potocznej, mieści się też kierunek studiów „zarządzanie państwem”, wymyślony przez politykoznawców pod presją mnożenia oferty dla studentów, wskutek zignorowania prostego faktu, że państwem się nie zarządza, tylko się rządzi. Chodzi tu więc nie o błahostkę, a o zupełnie inny, radykalnie odmienny typ stosunku społecznego. Dalej powtarza się absurdalne twierdzenie, że politologia jest „dys-

cypliną interdyscyplinarną”. To samo dotyczy popularnego obecnie określenia „wojna hybrydowa”, rozumianego jako specyficzny, charakterystyczny dla czasów współczesnych typ konfliktu. Tymczasem każda wojna jest prowadzona różnymi środkami i w tym znaczeniu każda wojna jest i musi być hybrydowa.

Te i inne nonsensowne sformułowania na uczelniach trzymają się mocno. Jak kiedyś „proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, „imperializm ciągle groźny”, „turbulencje”, „wielobiegunowość” i „koniec historii”. Nikt nie zauważył, że to są hasła nośne publicznie, czyli z ochotą automatycznie powielane, ponieważ wpisują się w aktualnie przeżywane lęki i naiwnie wyrażane nadzieje. Nie są efektem rozwoju wiedzy naukowej, zyskały popularność wskutek ignorancji i emocji. Taki jest duch czasów i chyba nic na to nie można poradzić. Bardzo jednak cierpi nauka, jeśli promotorami tego irracjonalizmu, tej masowej ignorancji, są politykoznanawcy nazywający sami siebie politologami i firmujący swój status afiliacją uniwersytecką.

Tak zwani „teoretycy polityki” produkują dziesiątki artykułów, w których powielają przyjęte w ich kręgu schematy myślowe. Najlepszym przykładem jest tutaj czasopismo „Teoria Polityki”, wydawane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczególnie modna w ostatniej dekadzie „dyskusja” na temat polityczności (przedstawiona w 2023 r. w nr 8/23¹) jawi się jako niezwykle fenomen pseudonaukowej beztroski i braku krytycyzmu. Chyba żaden z jej uczestników nie zastanawia się nad tym, że ktoś

1 W lutym 2025 przeprowadziłem eksperyment z ChatGPT, zadając do rozumowania problemy obecne w artykułach zebranych w tomie. W porównaniu do odpowiedzi udzielonych przez ChatGPT na podstawie aktualnego stanu wiedzy produkcja autorów tekstów cechuje się przede wszystkim: a) widocznymi brakami w podstawowej wiedzy z zakresu historii ludzkich społeczeństw i ich funkcjonowania, a także współczesnie; b) niskim zrozumieniem różnicy pomiędzy problemami rzeczywistymi i pozornymi; c) znacznie bardziej przypadkowym i fragmentarycznym (czyli wyrzykowym) dobieraniem problemów do analizy i literatury przedmiotu. Każdy może ten eksperyment powtórzyć we własnym zakresie, jeśli będzie umiał zadać pytania ChatGPT dotyczące aktualnych problemów naukowych. Al nie rozwiązuje ich, ale na bazie dostępnych danych przynajmniej jest „świadoma” ich istnienia, przedstawia stan wiedzy, czyli częściowo obrazuje je w postaci krótkich streszczeń danych.

może przeglądać jego prace (czytać się ich nie da) i możliwa jest jakakolwiek krytyka. Przed nią środowisko akademickich politykoznawców doskonale się zabezpieczyło, lecz to powoduje, że popada ono w swoisty absurd, polegający na rozwijaniu do niczego niepotrzebnej pseudonauki. Taki stan nie może trwać wiecznie². Jego konsekwencje poniesie obecna młoda generacja politykoznawców, gdy zostanie bez pracy w niepotrzebną „wiedza”.

Po zapoznaniu się z periodykiem „Teoria Polityki” nasuwa się teza, że w dyskusji o zjawiskach politycznych nie chodzi o to, aby wrywkowo, przypadkowo, a może wedle układów towarzyskich referować poglądy różnych autorów, ale – gdy mamy do czynienia z nauką – należy:

- dokonać systematyzacji teorii zjawisk politycznych;
- dokonać systematyzacji przewodnich tez w tych teoriach;
- sformułować teorię, która lepiej niż inne wyjaśni zjawiska polityczne³.

Wszystko inne jest tylko „biciem piany”⁴.

W politykoznawstwie język potoczny wyparł wszystkie elementy rodzącego się niegdyś dyskursu naukowego, którego zapomnianym inicjatorem był w politologii Jan Woleński⁵.

Po trzynastu latach widać wyraźnie, że brak refleksji teoretycznej nad dyscypliną nauki zawsze prowadzi do jej upadku, w szczególności gdy mamy do czynienia z dyscypliną nauk społecznych. Nauki społeczne są bowiem wybitnie podatne na moralizowanie, myślenie życzeniowe, projektowanie rzeczywistości, naprawienie świata, ma-

2 Al w krótkim czasie „zabije” tego typu pseudonaukę.

3 Dwie pierwsze czynności ChatGPT już obecnie wykona znacznie lepiej, aniżeli robią to politykoznawcy. Trzecia to nauka i tutaj już AI nic nie może powiedzieć.

4 Sformułowanie to było używane na seminarium Bodnara w INP PAN, gdy referujący długo i zawiłe mówił, chcąc ukryć swoją niewiedzę.

5 J. Woleński, *Spór o status metodologiczny nauki o polityce*, [w:] R. Skarzyński (red.), *Przedmiot poznania politologii. Podstawy dyscypliny nauki*, Białystok 2014, s. 55–57.

zenia o zbawieniu, czyli wszelkiego rodzaju ideologizację. Tymczasem to nie jest zadanie nauki i przez naukę nie może być realizowane.

Powyższy proces jest widoczny także w socjologii, prawie i historii, która coraz bardziej staje się tęnym narzędziem „polityki historycznej”, a ta przecież z historią jako dyscypliną nauki nie ma nic wspólnego. Wiedza historyczna może być pomocna w realizacji polityki historycznej, ale kiedy reprezentanci dyscypliny nauki zapominają o podstawach warsztatu historyka, rozumieją badania historyczne jako udział w polityce, degeneruje się i upada. Nie podejmuje się tematów ważnych historycznie, tylko „kultywuje” tematy aktualne politycznie. Zupełnie pomija się prowadzenie systematycznych i opartych na dorobku metodologii historii badań nad rozbiorami Polski, historią stosunków polsko-żydowskich i z sąsiednimi narodami. Nie ma poważnych dyskusji nad kluczowymi postaciami historycznymi, chociażby Władysławem Gomułą i Bronisławem Geremkiem.

Osobny rozdział tworzą historycy udający politologów. Jest ich niezliczona ilość. Niektórzy z nich rozpowszechniają niewyobrażalne nonsensy, na przykład głosząc hybrydyzację świata nauki, twierdząc, że politologia jest dyscypliną interdyscyplinarną i nauką w drodze⁶. I to wszystko w czasopiśmie wydawanym przez politologów z Uniwersytetu w Poznaniu. Ów stan rzeczy oddziałuje destrukcyjnie także na całe środowisko historyków. Trzeba jednak dodać, że w środowisku polskich historyków możliwa okazała się wnikliwa refleksja teoretyczna nad historią⁷, o której reprezentanci innych dyscyplin nauk społecznych nie są w stanie nawet pomarzyć.

Socjologia stała się ofiarą ruchów pseudoemancypacyjnych i nowej językowej pseudolewicy, która, aktywna głów-

6 A. Wolff-Powęska, *Politologia – nauka w drodze*, „Przegląd Politologiczny” 2012, nr 3, s. 7–15.

7 K. Zamorski, *Historia jako przedmiot poznania*, [w:] R. Skarzyński (red.), *Przedmiot poznania politologii. Podstawy dyscypliny nauki*, Białystok 2014, s. 89–138.

nie w mediach elektronicznych i na „salonach”, próbuje zaklinać rzeczywistość przy pomocy specyficznego słownictwa, kolejnych sztucznych zwrotów, feminatywów i czarodziejskich formułek o „inkluzywności”, „różnorodności”, „mnogości płci”, „osobach w drodze”, „umieraniu psów”, i „zrównoważonym rozwoju”. Wyraźnie widoczna część społeczności socjologów chce już nie tylko zmienić świat. Jej członkowie chcą go uratować. Nie tym zajmuje się nauka. Zjawisko łamania standardów naukowych w socjologii rozwinęło się do tego stopnia, że reprezentanci tej dyscypliny zaczęli odnosić się do problemu inwazji pseudonauki w jej ramach⁸.

W efekcie powyższego zjawiska socjolodzy już chyba nie rozróżniają myśli społecznej i teorii własnej dyscypliny. Do ich pomieszania znaczący wkład wniósł Jerzy Szacki swoją *Historią myśli socjologicznej*, w której teoria socjologii jako teoria dyscypliny nauki ginie gdzieś w oceanie poglądów i pseudoteorii na rozmaite tematy społeczne. Efektem powyższych zjawisk jest zanik w instytutach socjologii jednostek zajmujących się teorią dyscypliny. Ona po prostu nikogo nie interesuje.

Dzisiejsi bardziej ambitni socjolodzy (czyli ci, co nie założyli lewackich okularów) koncentrują swoją uwagę na mikrosocjologii i teoriach średniego zasięgu, lecz efekty ich wysiłków są zawieszane w przysłowiowej próżni. Nie wiadomo, jak ma się część do całości, czyli jak ma się badane zjawisko do fenomenu ludzkiego społeczeństwa w jego złożoności strukturalnej i zmian w nim zachodzących (jako całości). Moim zdaniem teorie średniego zasięgu nie mają sensu bez ugruntowania ich teorią społeczeństwa jako specyficznego bytu, zbudowanego na kooperacji i rywalizacji ludzi. Klęska marksizmu doprowadziła do upowszechnienia przekonania, że teorie całościowe są nieodwracalnie obciążone błędem poznawczym wynikającym

8 Kwestię tę referuje P. Sztompka (*A Critical Introduction to Contemporary Social Theory. Key Theories and Theorists of the 21st Century*, London 2025, rozdział 1.2).

z tego, iż muszą opierać się na jakichś założeniach, na filozofii, religii czy ideologii. Tymczasem bez ujęcia holistycznego mikrosocjologia i teorie średniego zasięgu powodują dominację pseudonauki, ponieważ możliwe jest głoszenie dowolnych poglądów na przypadkowy temat.

Socjologii brak oparcia teoretycznego i dlatego możliwa stała się ekspansja lewackiej pseudosocjologii naprawy i ratowania świata.

Jednak największy cios socjologii, przynajmniej polskiej, zadał uczony uznawany za czołowego jej reprezentanta. Koncepcja „płynnej nowoczesności” Zygmunta Baumana zyskała takie oddziaływanie, że nawet jej wybitni krytycy nie są od niej wolni. Bo jak inaczej rozumieć tezę Piotra Sztompki, najbardziej wnikliwego polskiego socjologa, dowodzącego wielowymiarowości socjologii, ponieważ jest ona „(...) nauką o szczególnym statusie, zawieszoną pomiędzy nauką w sensie przyrodniczej «science», humanistyką i sztuką”⁹. Takie tezy nie kierują raczej autora ku określeniu przedmiotu poznania socjologii w sposób wykraczający poza sformułowania samokopiujące się w umysłach bardzo przeciętnych socjologów. W podobnym kierunku zmierza Jan Poleszczuk, gdy dowodzi, że o tym, co poznają socjologowie, przesądzają filozofowie, a sama socjologia jest „projektem epistemologicznie otwartym”, w którym pojawiały się i będą pojawiać się nowe zjawiska i problemy¹⁰. Z tej analizy nie dowiadujemy się niczego o konkretnym przedmiocie poznania socjologii, natomiast w naszej świadomości zapisana zostaje myśl: wszystko płynie, także przedmiot poznania socjologii.

Tym samym cała socjologia płynie i coraz bardziej poddaje się dominacji pseudonauki.

Prawnicy z kolei stracili zupełnie z oczu kluczowy problem społecznego funkcjonowania prawa. Uzyskanie sen-

9 P. Sztompka, *Dziesięć tez o socjologii*, „Nauka” 2012, nr 4, s. 8.

10 J. Poleszczuk, *Socjologia – projekt epistemologicznie otwarty*, [w:] R. Skarżyński (red.), *Przedmiot poznania politologii. Podstawy dyscypliny nauki*, Białystok 2014, s. 181 i 190–192.

sownej odpowiedzi na pytanie: dlaczego prawo jest nauką społeczną? – jest mało prawdopodobne. Nierzadko widać, że mają trudności ze zrozumieniem, czym są konstytucja i praworządność. Nie wiedzą, skąd bierze się zapis konstytucyjny, nie rozumieją, że jest efektem ustanowienia porządku społecznego. A jeśli nawet tak myślą, to nie znajduje to odzwierciedlenia w teorii prawa. Zupełnie obcy im jest problem chwiejności współczesnego prawa, o wielkim znaczeniu dla stabilności orzecznictwa i pojmowania tego, czym jest sprawiedliwość. Podobnie jest z bezpieczeństwem legislacji i praworządności. Chyba nikt tego problemu w ogóle nie dostrzega.

Historię doktryn politycznych i prawnych eliminuje się z programu studiów prawniczych, zupełnie nie zdając sobie sprawy z konsekwencji tego procesu. Nawet wielu konstytucjonalistom, i to tym w zaawansowanym już wieku, nie udaje się dostrzec i zrozumieć różnic pomiędzy konstytucjonalizmem i ustrojoznawstwem, zwłaszcza w kontekście ustanowienia i funkcjonowania systemu społecznego. Związki pomiędzy historią doktryn politycznych i prawnych i konstytucjonalizmem są im zupełnie obce. Wszystko to w efekcie rezygnacji z rozwoju teorii prawa i parcelacji nauki prawa w ramach „nauk prawnych”. Procesy zmian trudno im dostrzec i ocenić, ponieważ bezrefleksyjnie akceptują stagnację w zakresie teorii prawa.

Dzisiejsza teoria prawa jest już anachroniczna, naiwna i w wielu wydaniach wręcz tragikomiczna (zwłaszcza gdy nie rozumie się różnic pomiędzy filozofią prawa i teorią prawa), ale prawnikom to nie przeszkadza. Z łatwością zastępują teorię prawa historią teorii prawa. Nikt nie widzi problemu w powszechnym tworzeniu katedr i zakładów filozofii i teorii prawa. Przecież to jest serwowanie kawy z herbatą w jednej filiżance.

Ciekawe, dlaczego w instytutach socjologicznych jednostki badawcze zajmujące się teorią zanikły, a na wydziałach prawa ich nie brakuje, chociaż chyba nie ma

jakiegokolwiek odkrywczej pracy prawniczej z tego zakresu? Czyli takiej pracy, która nie tonie w formalizmie prawniczym, tylko objaśnia system prawa jako składową społeczeństw ludzkich. Przecież socjologia prawa nic o tym nie mówi.

Obserwując zmiany zachodzące na wydziałach prawa, można chyba stwierdzić, że odchodzi się od wiedzy o podstawach prawa (historia doktryn politycznych i prawnych, teoria prawa i historia systemów prawa) w kierunku wiedzy rozumianej jako praktyczna. Czyli uczy się głównie treści kodeksów i procedury prawnej. Z pewnością nie przyczyni się to do umocnienia praworządności. Raczej doprowadzi do wzrostu liczby nonsensownych orzeczeń sądowych i dalszej utraty autorytetu przez wymiar sprawiedliwości.

Świadectwem triumfu wiedzy potocznej jest też upowszechnianie na uniwersyteckich wydziałach nauk społecznych rozumienie terminów „prawa człowieka”, „wykluczenie” (na jego gruncie pojawił się termin „luka orgazmowa?”), „zróżnicowanie”, „interdyscyplinarność” i „zrównoważony rozwój”. W tej atmosferze pojawiła się nawet pseudonaukowa teza o wielości płci, którą prezentowano jako ściśle naukową i jedyną możliwą (ponieważ nie tylko nie wyklucza, ale jest „inkluzywna”), co dowodzi jedynie bezgranicznej ignorancji jej zwolenników. Niestety ideologia inkluzywności dramatycznie promuje pseudonaukę.

O stanie umysłów profesorskich, już nie tylko na wydziałach nauk społecznych, ale w całym szkolnictwie wyższym, świadczy popularne określenie „uniwersytet przymiotnikowy”. Tak ważną nazwę bezmyślnie odnosi się do uczelni specjalistycznych, a przecież uniwersytet z założenia nie jest specjalistyczny. Dzisiaj być akademią to nie jest honor, to jawne poniżenie.

W epoce akceptacji wszystkich nonsensów, gdy nikt już nie wie, czym i po co jest uniwersytet, realne politykoznaństwo ostatniego trzynastolecia nie razi, lecz wypada „normalnie”, ponieważ pseudonauka, kopiowanie, pozbawione

elementarnej logiki i znaczenia twierdzenia oraz pojęcia, towarzyszące im potakiwanie i rozstrzyganie w układach towarzyskich stały się standardem.

Politologia przekształciła się z jednej strony w specyficzny komentarz polityczny. W mediach politykoznawcy zastąpili dziennikarzy, gdy ci „wymarli”. Politykoznawcom pozwolono zająć ich pozycje, ponieważ pracują za darmo, a wiedza akademików może być prezentowana jako nieprzypadkowa, naukowa, pewna, gdy uwiarygadniają swoje wywody afiliacją uniwersytecką (najlepiej co najmniej dwiema), stopniem czy tytułem naukowym, a także byciem równocześnie politologiem, historykiem, socjologiem i kim tam jeszcze można. Oni wierzą, iż w Onecie, Interii, telewizyjnych sprzeczkach i gdzie się da, budują swój autorytet, wpływy i podtrzymują nadzieję na przyszły zarobek. Tymczasem zwykle po prostu ośmieszają się, wróżąc z fusów, jawnie posługując wiedzą wyłącznie z podręczników i Wikipedii, wypowiadając się w kwestiach, w których nie prowadzili badań. Często nawet nie znają literatury przedmiotu. Mówią to, co mógłby powiedzieć przeciętnie wykształcony dziennikarz, gdyby istniał.

Z drugiej strony masowo promowani są na doktorów i profesorów kopiści, którzy przepisują, skąd się da i tanim kosztem próbują dostąpić awansu naukowego. Przecież wiadomo, że teraz doktorat „tworzy” się w trzy miesiące, a do profesury wystarczy dorobek sprzed habilitacji z jakimiś małymi dodatkami. A jak ktoś dostał grant, zwłaszcza zagraniczny, to jest już autorytetem i publikować poważnej rozprawy nie musi. Każda jego krytyka jest występkiem, zemstą nieudacznika, który takiego „wyróżnienia” nie otrzymał. Do przyznania mu tytułu wystarczy seria „studiów” na luźny temat.

Pewnie nie może być inaczej, kiedy zwykły pracownik budowlany zarabia tyle co profesor tytularny, a lepszej klasy glazurnik czy elektryk wielokrotność jego pensji. Oznacza to, że doktorantami zostają osoby pozbawione ta-

lentu, które szukają wygodnego życia i nie mają żadnych ambicji, zwłaszcza naukowych i materialnych. Godzą się na biedę i mierność, piszą artykuły na zamówienie, wypełniają *sloty* (wyrabiają normę) i nie zdają sobie sprawy z tego, kim faktycznie są.

Ze zdziwieniem obserwuję tych profesorów, którzy w okolicznościowych wykładach i na konferencjach powołują się na szeroką literaturę przedmiotu, popisują się, żonglując powszechnie znanymi nazwiskami autorów głośnych publikacji, ale z ich wypowiedzi wyraźnie wynika, że dzieł tych autorytetów nie czytali. Błagierstwo i bufonada stały się w kręgach profesorów nauk społecznych (i chyba nie tylko!) powszechnym standardem, na wzór kopiowania, które tak szeroko opisałem i przeanalizowałem w *Podstawowym dyalemacie politologii*. Powyższe zjawiska tylko uległy nasileniu. Pewien doktor habilitowany prawa, były dziekan wydziału prawa uniwersytetu, wypełnił formularz (napisany przez innego profesora – wydawcę serii), wydawnictwo to sformatowało, zrobiło z tego książkę i on ów produkt przedstawił jako osiągnięcie naukowe we wniosku profesorskim. Byłem jedynym recenzentem, który na to zwrócił uwagę, ale nikogo to nie interesowało. Profesurę „przydzielono”. Przecież kandydat wyrobił normę, więc o co chodzi?

Jak mogłem zauważyć, obserwując niektóre przewody, a także bezpośrednio uczestnicząc w postępowaniach, w tym w tak zwanej Radzie Doskonałości Naukowej (Bareja by takiej nazwy nie wymyślił!), profesorowie współczesnej generacji nawet nie umieją napisać recenzji w przewodzie doktorskim czy profesorskim. Streszczają oceniany dorobek, a gdy przychodzi do oceny, nie wiedzą co zrobić. Zupełnie zanikła zdolność odróżniania publikacji kiepskich od przeciętnych i nieco lepszych. Prawie niczego się nie odrzuca, bo recenzentom brak zdolności do analizy i werdyktu. A jak już się odrzuca, to nie wiadomo dlaczego i odrzucony odwołuje się do sądu. Co gorsza, recenzenci nie wiedzą, która praca jest z politologii, a która z socjologii albo prawa.

Do tego dochodzą europeistyka, medioznawstwo, polityki publiczne, stosunki międzynarodowe i bezpieczeństwo, pod które można wszystko podciągnąć. Dezorientacja wynika z nieznamomości problemu przedmiotu poznania dyscypliny nauki. W warunkach dominacji mitu „interdyscyplinarności” jest to naturalne.

Chyba to wszystko już jednak nie ma znaczenia. Czy ktoś jeszcze to widzi? W ostatniej dekadzie wyszło na jaw, że wnikliwe, krytyczne recenzje nie wywierają skutku. I to nie tylko wtedy, gdy trafia na jakiś układ towarzyski, który już dawno przesądził o nadaniu stopnia kandydatowi. Często one po prostu nikogo nie interesują. Nikt nie traktuje poważnie zawartych w nich argumentów. Wielu profesorów nowej generacji ich nie rozumie, głosują jak wyjdzie, bo jest im wszystko jedno.

Niewątpliwie jest to skutek zgodnego niszczenia systemu nauki w Polsce przez profesurę i polityków w ciągu ostatnich trzydziestu lat.

Zastanawia brak jakiegokolwiek oporu czy nawet zwykłego krytycyzmu profesorów wobec działań polityków. Zamiast tego mamy do czynienia z akademickim poddaństwem.

W tej sytuacji w rozmowach (bo dyskusji żadnej nie było) o *Podstawowym dylemacie politologii* szybko górę wzięli zwolennicy politologii jako wiedzy potocznej, czyli politykoznawstwa, a książka i cały mój dorobek naukowy został potraktowany w duchu epoki akceptacji wszystkich nonsensów zgodnie z zasadami *cancel culture*. Pojawiło się szereg publikacji, zwłaszcza osób skupionych wokół skrytykowanego przeze mnie guru, które zaczęły pisać o problematyce tego, co polityczne. W tej produkcji po prostu wygumkowano mnie, jakby *Podstawowy dylemat politologii* nigdy się nie ukazał. Krytyka została jeszcze mocniej zakazana, promuje się natomiast wszystko to, co służy politykoznawcom.

Widać wyraźnie, jak sprawnie funkcjonuje silna autocenzura. Sprawniej aniżeli działała w PRL. To nie jest cenzura organizacji, ale cenzura środowiskowa, zbudowana na powszechnym konformizmie, karierowiczostwie, tchórzostwie, a przede wszystkim na naśladownictwie i lenistwie. Z taką cenzurą nie da się walczyć, ponieważ to już jest instytucja społeczna o wysokim poziomie zaawansowania.

Bez teorii politologia jako dyscyplina nauki nie istnieje. Tymczasem w tym, co się nazywa „teorią polityki”, obecny jest wyłącznie nurt zdolny jedynie symulować badania naukowe. Oczywiście znam tylko część obszernej produkcji z ostatniego dwunastolecia. Kiedy jednak zaczynam czytać jakąś publikację, od razu widzę symulowanie nauki. Być może ktoś byłby w stanie podać tytuły publikacji, które zawierają oryginalne badania w zakresie teorii polityki, czyli wnoszą znaczący wkład do wyjaśniania przedmiotu badań politologii? Obawiam się, że zjawisko symulowania nauki, uprawiania pseudonauki dotyczy całej politologii właśnie ze względu na silnie rozwiniętą autocenzurę. W ostatnim dwunastoleciu jest to wyraźny trend. Młodzi widzą, jak to funkcjonuje. Rozumieją, że badania nie mają znaczenia. Liczy się posłuszeństwo i naśladownictwo dominujących, czyli najgorszych wzorów.

W tych warunkach zapoczątkowana przed dekadami, w PRL, debata nad przedmiotem poznania politologii musiała zejść na manowce. W XXI w. wygasła i problematyka ta przestała już być obiektem poważnej refleksji. Publikacje, które na ten temat się pojawiły, są zwykłym symulowaniem badań naukowych. To już nie jest politologia, to jest bardzo słabe politykoznanstwo, bez jakiegokolwiek wiedzy o specyfice dyscypliny, bardzo powierzchownie zajmujące się tym, co potocznie określa się mianem „polityki”.

Oczywiście „wiedzy” generowanej z takim nastawieniem nikt nie traktuje poważnie. Warto jednak chyba zaznaczyć, że w konsekwencji nikt już nie traktuje poważnie

politologii jako dyscypliny nauki. Wyraźny jest trend w kierunku likwidacji.

Pseudonauka musi prowadzić najpierw do produkcji antypublikacji (fałszywych publikacji¹¹, które udają charakter naukowy i prowadzą do wypierania rzeczywistej nauki, gdy wyłącznie wyrabiana jest norma ilościowa), a potem do likwidacji, ponieważ jest potrzebna tylko tym, którzy symulują prowadzenie badań naukowych. Antypublikacje do niczego nie są potrzebne. Powodują jednak powolne narastanie przekonania, że taka „nauka” jest zbędna. Wtedy powstaje to, co dzisiaj nazywa się „papiernią” i jest nie do zwalczania.

Do normalnego funkcjonowania nauki w naszym systemie społecznym są równocześnie potrzebne następujące środki regulacji funkcjonowania środowiska naukowego:

- zapotrzebowanie na wyniki badań naukowych;
- system prawa sprzyjający prowadzeniu badań naukowych i osiąganiu wyników;
- środki finansowe.

W Polsce żaden z tych warunków nie jest spełniony i nie ma nadziei na spełnienie chociażby jednego z nich. Nawet to, co wydaje się najłatwiejsze do realizacji, dobre prawo, nie zostanie uchwalone, ponieważ nie wiadomo, do czego służy nauka i jak miałaby być zorganizowana. Dlatego wygląda na to, że w naszym kraju żadnej nauki nie będzie, a osoby z predyspozycjami do prowadzenia badań naukowych muszą szukać warunków do realizacji swoich ambicji gdzie indziej.

Tym bardziej funkcjonowanie nauk społecznych w dotychczasowej formule jest pozbawione sensu. Nauki społeczne stały się obszarem realizacji interesów ideolo-

11 Nie chodzi tu o tzw. „papiernię” w dzisiejszym rozumieniu tego terminu, o czasopisma nazywane „drapieżnymi”, ale o bezwartościowe teksty od dekad publikowane w periodykach uchodzących za „normalne”. Nad ich upadkiem nikt się nie zastanawiał, a dzisiaj pojawiły się większe problemy.

gicznych, prywaty i polem działania zdeprawowanej profesury, tolerującej wszelkiego rodzaju oszustwa, w tym jawne plagiaty i publikacje pseudonaukowe. Nikt młody, gdy poważnie myśli o życiu, nie bierze się za badania naukowe. Wygląda na to, że kadra najnowszej generacji składa się z amatorów ubogiego, ale względnie łatwego życia. Oni obecnie wyrabiają normę, lecz będą z nich wyłącznie biedni emeryci.

W warunkach braku perspektyw nie widać szans na reformę nauk społecznych i nieuchronna jest ich częściowa likwidacja. Takich dyscyplin, jak prawo i historia (nie wiadomo dlaczego zakwalifikowana do nauk humanistycznych?), nie da się wymazać, ale politykoznanstwo szybko unicestwia się samo. Jego zniknięcia nikt nie zauważy. Myślę, że taki sam los spotka socjologię.

Rozdział III

PODSTAWY EWOLUCYJNEJ¹ TEORII POLITYCZNOŚCI

Dotychczasowa tzw. „teoria polityki” była tworzona na gruncie inspiracji filozoficznych, teologicznych, preferencji ideologicznych, nieugruntowanych założeń, fragmentarycznych rozważań, nierzadko dywagacji ludzi udających uczonych, wiedzy potocznej, bywała też po prostu efektem koncentrowania się na wybranych problemach przyciągających akurat uwagę. Na przykład na modernizmie i postmodernizmie, imperializmie, kryzysie cywilizacji, końcu historii albo kryzysie klimatycznym, sprawowaniu władzy (to szczególnie popularne ujęcie), budowaniu wpływu, dążeniu do bycia wybranym do władzy czy prawach człowieka.

To nie są teorie w rozumieniu współczesnej nauki, jak ukształtowali ją między innymi Karl Popper² i Imre Lakatos³, tylko doktryny teologiczne, liberalne, konserwatywne, marksistowskie, feministyczne, amerykańskie (tworzące szczególnie wachlarz mitów pomieszanych z nonsensami) i inne, często rozbudowane do postaci wszystko wyjaśniających ideologii i występujące w wielu wariantach, głównie medialnych. Towarzyszą im twierdzenia na temat (to też nie są teorie w sensie współczesnej nauki, chociaż często

1 Ewolucja – efekt działania doboru naturalnego na wszystkich poziomach funkcjonowania życia.

2 K. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa 1977.

3 I. Lakatos, *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Warszawa 1995.

są prezentowane jako teorie) władzy, elit, systemów, manipulacji, propagandy, partii, poliarchii, systemów, turbulencji, końca historii i wszystkiego, co akurat kogoś zainteresowało i zdołało przyciągnąć uwagę publiczności. Na przykład ruchu drogowego albo samorządów, polityk publicznych czy polityki miejskiej, zwykle polegające na prostym opisie objawów zjawiska dla doraźnych celów, bez zrozumienia jego genezy, uwarunkowań i rzeczywistych funkcji w społeczeństwie jako całości.

Właśnie analiza zjawisk charakterystycznych dla tego, co tak łatwo określa się mianem „teorii polityki”, obecnie możliwa w szerokim zakresie, pozwala nam zrozumieć znaczenie falsyfikacjonizmu i programów badawczych dla rozwoju nauk społecznych. Dzisiaj widać, że wiedza tworzona w ramach tego, co się nazywa „teorią polityki”, prowadzi na manowce. Wyjście z zapaści jest możliwe tylko poprzez sformułowanie teorii, która sprostą wymaganiom współczesnej nauki i wytyczy nowe podstawy politologii, a następnie zostanie przekształcona w program badawczy.

Prezentowane tu twierdzenia nowej teorii, mogącej stworzyć podstawy politologii jako dyscypliny nauki, czyli teorii polityczności, zostały wywiedzione nie z filozofii, nie z teologii, ale z teorii nauk społecznych, ponieważ zjawiska polityczne są częścią zjawisk społecznych, jak np. system polityczny jest elementem systemu społecznego, a władza polityczna jednym z typów władzy w ramach tego systemu społecznego. Wynika to ze szczególnego sposobu istnienia życia i funkcjonowania gatunku ludzkiego, zwłaszcza od momentu, kiedy okazał się zdolny do mobilizacji politycznej i został jej poddany.

Każda dyscyplina nauki musi być wywiedziona nie z doktryny, ale być zbudowana na dorobku dyscyplin nauki wyższego rzędu. To bardzo ważne rozróżnienie, którego nieuwzględnienie jest główną przyczyną kryzysu nauk społecznych w efekcie panującego w nich chaosu poznawczego.

Wyodrębnienie zjawisk politycznych jako przedmiotu poznania dyscypliny nauki jest uzasadnione ich szczególnym miejscem w formule egzystencji charakterystycznej dla gatunku ludzkiego. One cechują jego grupowanie się w ramach rywalizujących ze sobą, coraz lepiej wyposażonych i uzbrojonych organizacji terytorialnych, wymagających w skrajnych sytuacjach od swoich członków ofiary z życia. Od momentu zainicjowania ich powstawania (około 6000 lat temu) terytorialne podmioty polityczne zaczynają coraz bardziej przesądzać o zakresie i tempie rozwoju ekonomicznego, technologicznego i duchowego. Dzisiaj globalny system polityczny, czyli poliarchia, wytycza stosunki wewnątrz gatunku ludzkiego, jego aktualną pozycję w środowisku i prawdopodobnie w nim rozstrzygnie się przyszłość gatunku.

Przedmiot poznania pseudonauki może być płynny i wielowymiarowy. **Przedmiot poznania dyscypliny nauki zawsze jest jeden i możliwy do wyodrębnienia**, tylko różni naukowcy, a zwłaszcza pseudonaukowcy, mogą mieć problemy z jego rozumieniem lub utracić zdolność jego przedstawienia na pewien czas – na okres kryzysu tej dyscypliny.

Dyscyplina nauki zostaje określona, kiedy przynajmniej wstępnie zdefiniowano jej przedmiot poznania. Pierwsze definicje są zwykle intuicyjne, później następuje ich doprecyzowanie, jeśli przedmiot poznania jest wart badania. Gdy ten proces nie postępuje, to albo wyodrębnienie dyscypliny nauki było błędne, albo mamy do czynienia z jej kryzysem czy nawet upadkiem.

Nazwa dyscypliny nauki musi określać jej przedmiot poznania, nie może być metaforą i nie może być myląca.

Teoria polityczności nie jest teorią polityki tylko – jak sama nazwa wskazuje – jest teorią zjawisk politycznych.

Teoria polityki, gdyby ją rozumieć naukowo, byłaby, zgodnie z jej nazwą, teorią tego, czym jest polityka, czyli teorią działania politycznego, przybierającego różne formy. Taka jest tradycja rozumienia tego terminu, sięgająca Platona i Arystotelesa. Nie ma powodu, aby ją podważać. Polityka była i jest zwykle pojmowana jako aktywność, jako działanie polegające na walce o władzę i jej utrzymanie, jako wywieranie wpływu czy też dążenie do bycia wybranym (w demokracji). Innymi słowy, teoria polityki rozumiana nie potocznie czy metaforycznie, ale dokładnie w sensie jej przedmiotu poznania ujętego w nazwie, wyjaśniałaby funkcjonowanie jednego ze zjawisk politycznych, które na dodatek nie jest spośród nich najważniejsze, ale najbardziej rzuca się w oczy ich codziennym obserwatorom.

„Politologdy”, mówiąc o polityce, zajmują się najłatwiej dostrzegalnymi efektami politycznej egzystencji ludzkich zbiorowości, zupełnie nie widząc tego, co umożliwiło ich zaistnienie i co dzisiaj warunkuje ich funkcjonowanie, ponieważ zupełnie lekceważą dorobek współczesnej nauki, która już w znacznej mierze wyjaśniła, jak politycznie funkcjonują zgrupowania ludzi, tylko ta wiedza nie została zebrana i pozostaje nieuświadomiona, podzielona pomiędzy biologię, historię, archeologię i socjologię.

Potocznie rozumiana „teoria polityki”, czyli taka, jak się ją dzisiaj bezkrytycznie reprodukuje w ramach rozpowszechnionej na uczelniach „politologii”, może dalej istnieć i mogą pojawiać się jej nowe warianty, ale – ponieważ jest tylko efektem obserwacji mało znaczących, łatwo rzucających się w oczy zjawisk – nie ma statusu nauki i nie będzie nauką, a więc nie może być fundamentem politologii jako dyscypliny nauki. Może być tylko działem pseudopolitologii, jak mogą nimi być geopolityka, geoekonomia, politologia religii, biopolityka, czy co tam jeszcze wymyślą aktorzy udający naukowców.

Podstawowy dylemat politologii zawiera wykład podstaw teorii i metodologii politologii. Nie przypominam so-

bie jednak żadnego tekstu krytycznego, który odnosiłby się do piątej części tomu, do wykładu teorii i metodologii. Być może ta część jest po prostu zbyt trudna, podobnie jak zbyt trudne okazały się moje dwie inne książki, *Anarchia i policentryzm* i *Mobilizacja polityczna*. Razem stanowią całość, która zbudowana jest na następujących tezach:

- **nauki społeczne zajmują się badaniem gatunku ludzkiego, czyli są naukami o życiu i muszą być budowane na gruncie biologii;**
- podstawą współczesnej biologii jest darwinowska teoria ewolucji;
- teoria ewolucji wyjaśnia nie tylko funkcjonowanie życia jako procesu fizykochemicznego w środowisku, ale także proces zmian życia zdolnego do egzystencji społecznej, jednak nie w kategoriach rozwoju, postępu czy przeobrażenia, tylko w procesie selekcji, czyli doboru stosunków i struktur społecznych, a także innych zjawisk społecznych z nimi związanych;
- mając na uwadze specyfikę dyskursu i systemu pojęciowego typowego dla dzisiejszych nauk społecznych, warto podkreślić, że teoria ewolucji wyklucza istnienie w naturze takich zjawisk, jak równowaga sił czy zrównoważony rozwój, ponieważ one, gdyby się pojawiły, musiałyby być efektem zniesienia procesu doboru naturalnego, a przecież życie wolne od selekcji nie może istnieć – możliwe jest działanie zmierzające do równowagi sił czy wywołania i utrzymania stanu zrównoważonego rozwoju, ale to jest zupełnie inne zagadnienie;
- **stosunki (a wraz z nimi wszelkie będące ich efektem zjawiska społeczne) zastępują inne (pozytywnie przechodzą selekcję), gdy pozwalają wchodzącym w nie organizmom lepiej dostosować się do środowiska w procesie reprodukcji, w której kluczowym czynnikiem jest dostęp do**

zasobów, w tym przede wszystkim pozyskiwanie i przetwarzanie energii, a ostatecznym efektem przetrwanie związków organizmów, zakres reprodukcji i wielkość ich populacji;

- **selekcja w sensie darwinowskim działa na stosunki społeczne (a nie na grupy, jak mylnie od dekad dowodzą niektórzy biolodzy i socjolodzy),** a dopiero za ich pośrednictwem na konkretne zjawiska społeczne: struktury społeczne (w tym także instytucje), zbiorowości i organizacje, na przykład na rody, dynastie, narody, partie polityczne, systemy, państwa, ideologie, prawo (w tym na treść konstytucji rozumianej jako akt normatywny ustanowienia społeczeństwa w formie państwa), władzę i inne zjawiska polityczne – one są efektem dostosowania organizmów do wymogów środowiska, które nazywa się dostosowaniem łącznym;
- selekcja ma znaczenie ewolucyjne, gdy działa na stosunki i byty (struktury) społeczne, które się reprodukują w czasie życia kolejnych pokoleń ludzi i wpływają na reprodukcję, wielkość i organizację konkretnych populacji;
- **działanie selekcji ewolucyjnej przede wszystkim na stosunki społeczne (i dopiero za ich pośrednictwem na inne zjawiska społeczne) wynika z tego, że one łączą i dzielą ludzi (na dodatek z różnym i zmiennym nasileniem, co wyraża się intensywnością koncentracji i polaryzacji tych relacji).** Kiedy te stosunki pozytywnie przechodzą selekcję, stają się podstawą związków organizmów, które dzięki nim podnoszą swoje zdolności kontrolowania zasobów i przetwarzania energii, wskutek czego w odpowiednich warunkach środowiskowych pozostawiają po sobie więcej potomstwa zdolnego do rozwijania ich związku, co pociąga za sobą wzrost danej populacji i jej rosnącą pozycję w przestrzeni (na za-

- awansowanym etapie w postaci własnego terytorium i wpływu zewnętrznego) i czasie. Działanie tak rozumianej selekcji, zarówno w wymiarze tempa, jak i zakresu, przebiega w sposób zróżnicowany w zależności m.in. od stanu środowiska naturalnego i typu więzi międzyludzkich;
- w czasie życia kolejnych pokoleń ludzi mogą pojawiać się dowolne stosunki społeczne: rodzinne, patriarchalne, matriarchalne, plemienne, narodowe, niewolnicze, feudalne, dynastyczne, kapitalistyczne, socjalistyczne, faszystowskie, feministyczne, imperialistyczne, legalne, przestępcze itd. Do ważnych stosunków społecznych należą stosunki wrogości i sojuszu, szczególnie kiedy osiągną charakter polityczny. One wszystkie podlegają selekcji w układach sił, w których ludzie i ich związki rywalizują ze sobą o dowolne dobra. Niektóre z nich są reprodukowane w kolejnych generacjach, inne słabną, podlegają ograniczeniu i zanikają lub są eliminowane w sposób zorganizowany, jak np. stosunki oparte na niewolnictwie, zależności z tytułu lenna czy interakcje wynikające z bezpośredniego użycia broni (pojedynek jako metoda rozstrzygnięcia sporu i obrony honoru – zlikwidowany przez ustanowienie monopolu państwa na użycie przemocy);
 - **dostosowanie łączne na poziomie ewolucji społecznej to adaptacja realizowana w interakcjach co najmniej dwóch organizmów** (osobników), które w ten sposób stają się od siebie współzależne i przynajmniej jeden z nich poprawia swoje szanse przeżycia, zmiany pozycji społecznej i ewentualnie reprodukcji. **Dostosowanie łączne może regulować funkcjonowanie zbioru osobników o nieograniczonej liczbie członków, jeśli tylko wytworzą się czynniki podtrzymujące ich więzi.** W procesie ewolucji społecznej specyficzną rolę odegrały

więzi budowane na rozwoju umysłu, gdyż umożliwiły poddanie gatunku ludzkiego mobilizacji politycznej. Dzięki temu dochodziło do łączenia milionów ludzi w związki o wysokim poziomie koncentracji stosunków wewnętrznych i ich rywalizacji z innymi podobnymi związkami, gdy polaryzacja stosunków pomiędzy nimi narastała do intensywności osiągającej poziom bezpośredniej walki fizycznej przy użyciu wszystkich dostępnych środków (te związki wymagały złożenia ofiary z życia);

- **dostosowanie łączne prowadzi do wyłaniania zbiorowych podmiotów życia społecznego.** Ich wzajemne pozycje zostają określone w układach sił, które wspólnie tworzą, wchodząc w interakcje pomiędzy sobą jako odrębne całości. Te układy sił są podstawową instytucją ustalania ich wzajemnych relacji, pozycji w hierarchii i tym samym są instytucją regulacji dostępu do zasobów oraz zdolności reprodukcji, a więc mają ogromny wpływ na przebieg procesu doboru społecznego w środowisku naturalnym. Innymi słowy, te układy sił są instytucją bezpośredniej selekcji owych podmiotów, działającą w warunkach środowiska naturalnego.

Spójrzmy na politologię jako jedną z dyscyplin nauk społecznych oraz na jej przedmiot poznania, korzystając z dorobku innych nauk o życiu.

- a) Biologia jest podstawową nauką o życiu, ponieważ wyjaśnia, czym jest życie i jak funkcjonuje.
- b) Przedmiotem poznania biologii są mechanizmy i proces dostosowania życia na poziomie kodu genetycznego wraz efektami jego ekspresji w środowisku w postaci biomasy, w szczególności w postaci organizmów, w tym – jak wskazał Karol Darwin⁴ – także

4 K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, Warszawa 1959, s. 128; *idem*, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, Warszawa 1959, s. 87.

organizmów zdolnych do życia społecznego. Z tą ostatnią kwestią współczesna biologia ma problem, który wynika z przyjęcia jeszcze w połowie XX w. szeregu założeń uniemożliwiających zrozumienie funkcjonowania życia zdolnego rozwijać interakcje społeczne. Minęło jednak kilkadziesiąt lat od debat biologów prowadzących ich na manowce i pojawiły się pierwsze prace, które wskazują na **istnienie wielu poziomów ewolucji**⁵, na których przebiega selekcja⁶. W tym kierunku zaczęła też zmierzać teoria społeczeństwa⁷. Między innymi obecna znajomość historii populacji gatunku ludzkiego⁸, prezentowana bardzo przystępnie także w pracach popularnych⁹, wskazuje, że bez wyjaśnienia skutków pojawienia się i sukcesu ewolucyjnego życia zdolnego rozwijać interakcje społeczne, zarówno w kontekście stosunków społecznych, jak i rozmaitych struktur społecznej organizacji organizmów, nie da się zrozumieć procesów dostosowania łącznego na poziomie genetycznym.

- c) Teoria dostosowania łącznego nie tylko wyjaśnia ważne aspekty funkcjonowania kodu genetycznego, ale i zjawiska społeczne, przy czym chodzi zarówno o to, jak specyficzne konfiguracje genów wpływają na zdolność organizmów wielu gatunków do wchodzenia w stosunki społeczne, jak i o to, jak stosunki społeczne (cechujące się współpracą i rywalizacją organizmów) oddziałują na selekcję kodu genetycz-

-
- 5 J. Maynard Smith, E. Szathmáry, *The major transitions in evolution*, Oxford 1995; popularna wersja tej książki: *Tajemnice przełomów w ewolucji. Od narodzin życia do powstania mowy ludzkiej*, Warszawa 2000; R. Michod, *Darwinian dynamics. Evolutionary transitions in fitness and individuality*, Princeton 1999; L. Keller, (red.), *Levels of selection in evolution*, Princeton 1999; S. Okasha, *Evolution and the levels of selection*, Oxford 2006.
- 6 R. Skarżyński, *Mobilizacja polityczna*, s. 70–76.
- 7 E. Sober, D.S. Wilson, *Unto others. The evolution and psychology of unselfish behavior*, Cambridge Mass. 1998.
- 8 L. Cavalli-Sforza, *Gene, Völker und Sprachen. Die biologischen Grundlagen unserer Zivilisation*, München 2001; M. Livi-Bacci, *A concise history of world population*, Malden 2007.
- 9 J. Diamond, *Strzelby, zarazki, maszyny. Losy ludzkich społeczeństw*, Warszawa 2001; Y. Harari, *Od zwierząt do bogów. Krótka historia ludzkości*, Warszawa 2014.

nego. To oddziaływanie wyraża się np. wymieraniem jednych i sukcesem reprodukcyjnym innych gatunków zdolnych do życia społecznego, w tym osiągnięciami szczególnie jednego gatunku, który poddany został mobilizacji politycznej. **Gdy porównamy formy życia gatunku ludzkiego z innymi charakterystycznymi dla naczelnych, wówczas możemy dostrzec wpływ mobilizacji politycznej w procesie reprodukcji i globalnym rozprzestrzenieniu genomu *homo sapiens*.**

- d) Socjologia jest obecnie podstawową nauką o społecznym funkcjonowaniu życia w postaci gatunku ludzkiego, czyli zbiorów organizmów, które tworzą najbardziej zaawansowane formy stosunków i organizacji społecznej. Jednak badanie tylko procesów przebiegających na poziomie stosunków społecznych i organizacji społecznej nie wystarczy do zrozumienia zjawisk społecznych. Jednym z zadań socjologii powinno być dążenie do przynajmniej wstępnego przygotowania do wyjaśnienia związków zachodzących pomiędzy ludźmi (w postaci skoncentrowanych zjednoczeń osobników) i dostosowaniem łącznym na poziomie kodu genetycznego. Nie oznacza to oczywiście bezpośredniego badania związków pomiędzy zapisem kodu genetycznego i zdolnością ludzi do wchodzenia w interakcje społeczne. Wymienionych zależności nie wyjaśnia socjobiologia, w dotychczasowym wydaniu ślepa uliczka w rozwoju nauki. Być może tym problemem w przyszłości głębiej zajmie się nowa nauka: socjogenetyka¹⁰. Jednak bez rozwoju wiedzy socjologicznej w sensie darwinowskim, bez

10 Nauka badająca zależność pomiędzy kodem genetycznym i zdolnościami do zróżnicowanych interakcji społecznych, a tym samym do budowania związków organizmów o odmiennych cechach. Na przykład funkcjonujących na bazie feromonów, jako stado, na gruncie prostych reakcji rodzinnych, bardziej złożonych zgrupowań plemiennych, wielopokoleniowych rodów albo wizji porządku społecznego, który ma być ustanowiony z powołania w efekcie mobilizacji politycznej.

rozumienia funkcjonowania, przebiegu i znaczenia dostosowania łącznego nie powstanie. W niedalekiej przyszłości, aby wyjaśnić działanie selekcji społecznej, konieczne okaże się rozszerzenie przedmiotu poznania socjologii z gatunku ludzkiego na inne gatunki zwierząt zdolnych do utrzymywania interakcji międzyosobniczych w czasie, które podnoszą ich dostosowanie i tym samym oddziałują na wielkość populacji. W ten sposób dzisiejsza socjologia przeobrazą się w socjologię życia, a socjologia badająca gatunek ludzki stanie się jej działem – zapewne najważniejszym. Innym działem będzie socjologia porównawcza naczelnych.

- e) Obecny stan wiedzy z zakresu socjologii pozwala z całą pewnością stwierdzić, że ta dyscyplina nauki nie może się ograniczyć do opisu „świata życia codziennego”, „(...) ale stara się dotrzeć do strukturalnych i kulturowych determinant zdarzeń społecznych, zmierza do wykrycia ogólniejszych struktur, mechanizmów i prawidłowości funkcjonowania i stawania się społeczeństwa”¹¹. Odwołując się do naszej dzisiejszej wiedzy, jesteśmy w stanie doprecyzować tę tezę i stwierdzić, że **do przedmiotu poznania biologii należy** (w całości przedmiot poznania biologii jest znacznie szerszy) **zjawisko zdolności życia do interakcji społecznych (wraz z zagadnieniem ich ewolucyjnej zmiany w efekcie doboru naturalnego), a przedmiotem poznania socjologii jest społeczna aktywność życia, która powstaje, kiedy organizmy wchodzi z sobą w takie interakcje, że pojawia się ich dostosowanie łączne**. Powyższe rozumienie przedmiotu poznania socjologii znacznie wykracza poza twierdzenie, że socjologia bada „(...) relacje międzyludzkie realizu-

11 P. Sztompka, *Dziesięć tez o socjologii*, „Nauka” 2012, nr 4, s. 10.

jące się przez działania (...)”¹², ponieważ w nowym, ewolucyjnym ujęciu przedmiotu poznania socjologii chodzi o typ stosunku zachodzącego pomiędzy organizmami, który jest skutkiem dostosowania do wymogów doboru naturalnego.

- f) Nauki społeczne, a w szczególności socjologia i politologia, nie są naukami gorszego rodzaju (tak są teraz kwalifikowane w wyniku działalności pseudosocjologów i pseudopolitologów), ponieważ wyniki badań prowadzonych w tych dyscyplinach mogą być zupełnie wymierne (jeśli te dyscypliny uwolnią się od doktryn naprawiaczy świata i pseudonauki) i mogą znaleźć zastosowanie w praktyce. Ich przedmioty poznania nie są ani płynne, ani wielowymiarowe (to są twierdzenia pseudonaukowe). **Socjologia i politologia są tak samo ważne jak nauki uznawane za podstawowe, gdyż wyjaśniają zjawisko społecznego funkcjonowania życia, a w szczególności gatunku ludzkiego.** Wprawdzie nie badają materii, praw kosmosu i przepływu energii, ale inne tak samo ważne, a może nawet ważniejsze kwestie związane z organizacją ludzkich społeczeństw (socjologia będzie w przyszłości badać życie zwierząt). **Bez zbadania i wyjaśnienia politycznego funkcjonowania życia nie da się zrozumieć działania mechanizmów określających sposób istnienia ludzkości, a tym samym usprawnić systemów politycznych i poprawić ludzkiej egzystencji.** Dlatego socjologia i politologia powinny być zaliczone do nauk podstawowych. Aby jednak nauki społeczne mogły uzyskać taką rangę, muszą zejść z drogi na skróty, nie mogą dalej opierać się na marzeniach, ideologiach, zajmować się tym, co aktualnie rzuca się w oczy, i służyć czymkolwiek interesom. Ich podstawą muszą być

12 *Ibidem*, s. 9.

osiągnięcia innych dyscyplin nauki. Wtedy okaże się, że nic nie jest wielowymiarowe i nic nie płynie, jak głoszą kopiści wiedzy potocznej. Proponowana tu teoria nie oznacza także, że nauki społeczne są interdyscyplinarne, tylko oznacza, że są dyscyplinami otwartymi na dorobek innych dyscyplin nauki, na ich osiągnięcia. Po to, aby każda z dyscyplin nauk społecznych kreowała wiedzę w zakresie swojego przedmiotu poznania, która będzie mogła być wykorzystana przez inne dyscypliny nauki w badaniach interdyscyplinarnych i w praktyce. **Warunkiem prowadzenia wartościowych badań interdyscyplinarnych są efektywne badania w ramach dyscyplin nauki.** Nie istnieje inna droga poznania naukowego.

- g) **Politologia jest nauką o tym, co polityczne, czyli o zjawiskach politycznych, a więc o specyficznych formach stosunków i organizacji społecznej gatunku ludzkiego, które to formy pozwoliły temu rodzajowi zapanować nad światem i poddać go eksploatacji, ilościowo i jakościowo innej od dostępnej pozostałym gatunkom.** Także oczywiście jakościowo innej od tej, do której *homo sapiens* był zdolny przed poddaniem go mobilizacji politycznej. Ta szczególna pozycja gatunku ludzkiego, działającego w warunkach mobilizacji politycznej, ukształtowała się w procesie ciągłej rywalizacji zjednoczeń osobników wyznających specyficzne wizje powszechnego porządku i zdolnych kontrolować wielką przestrzeń w długim czasie, czyli terytoria w okresie egzystencji kolejnych pokoleń.
- h) Rzeczywista mobilizacja polityczna i będąca jej efektem polityka w sensie zbiorowego działania pod przywództwem nie wynikają z jakiegokolwiek programu czy planu. W szczególności polityka nie jest programem działania, chociaż często planuje się politykę w postaci kolejnych posunięć czy przedsięwzięć.

Plany, wielkie i małe, zawsze w niedługim czasie kończą się fiaskiem. Dotychczas plan ani jakakolwiek racjonalność nie były i nie są tym, co określało mobilizację polityczną i politykę, tym bardziej zaś jej nie uzasadniały i nie uzasadniają. Mobilizacja polityczna i polityka są ugruntowane wizjami powszechnego porządku społecznego, wprowadzanymi w życie przez podmioty działające z powołania, czyli z wyobrażonej woli boga, rasy, narodu, klasy, państwa, partii czy jakiegokolwiek innego przedstawienia, a więc czegoś, co jest tylko skonstruowane przez umysł, jak wiara, mit albo ideologia. Jednak te konstrukty przemawiają do przeżywanych przez ludzi uczuć i tą drogą osiągają w umysłach milionów taki status, iż wydają się im niepodważalną prawdą. Ta prawda czasem pociąga za sobą koncentrację ich stosunków społecznych i jednoczyć może miliony w walce o porządek świata, z woli boga, w interesie klasy, rasy czy narodu, w walce z państwem. Politycy prowadzą swoje działania jako wybrani do realizacji tego powołania – „wybrani” przez boga, rasę, klasę, naród czy po prostu lud. Skutkiem polityki mogą być programy działania i to liczne, ale to już nie jest polityka, lecz jej efekt. Jak przyklejanie się do asfaltu nie jest jakakolwiek polityką, tylko jest anarchiczną szarpaniną skonstruowaną przez specjalistów od manipulowania życiem publicznym demokracji na życzenie jej wrogów. Takie programy nie są realizowane przez polityków, tylko wprowadzane przez działaczy, wojskowych, kapłanów, tzw. „aktywistów”¹³, urzędników w ramach prawa, zwyczajowego, boskiego albo po prostu ustanowionego przez ludzi. A czasem poza nim.

13 Środek do rozsadzania demokracji w warunkach jej zaawansowanej dezintegracji?

- i) Wojna jest nie tylko przedłużeniem polityki innymi środkami. Jej cechy są także pochodną tego, że podstawą wszelkiej polityki jest wizja i uczucie powołania do realizacji tejże. Dlatego wojny tak często wybuchają w sposób nieoczekiwany, ich przebieg jest chaotyczny, są pozbawione wszelkiej racjonalności, skutki walk nieprzewidywalne, zmagania prowadzone do wyczerpania, a załamanie stron następuje nierzadko w nieoczekiwanym momencie. Gdyby nie było wizji upoważniających do działania z powołania, nie byłoby też wojen, tego szczególnego skutku mobilizacji politycznej. Interakcje społeczne kończyłyby się na drobnych konfliktach małych związków ludzi (i ewentualnie niewielkiej liczbie zabójstw), niezdolnych do takiej intensyfikacji polaryzacji wzajemnych stosunków, aby możliwe było zbiorowe zabijanie się w imię ładu wyobrażonego, czyli mordowanie się z obowiązku (powinności), a więc nie tylko bez jakiegokolwiek poczucia winy za ten ekstremalny czyn, lecz w akcie męstwa, chwały i bohaterstwa (wszystko to są uczucia przeżywane przez umysł zaangażowany w zbiorowe transmitowanie wzniosłych symboli).
- j) Ponieważ polityka wynika z wizji i w efekcie nie może być racjonalna, wszystko, co polityczne (i w związku z tym każda polityka) wskutek toczzonej walki zawsze przekształca się w swoje przeciwieństwo. Wizja niezmiennie najpierw jest motorem wzniosłych uczuć i działania z powołania do realizacji tego, co wydaje się dobre, by potem stać się przykryciem do świadomej realizacji czynów prymitywnych, prywatnych interesów, destrukcji i degeneracji moralnej.
- k) Dzięki niezwykłym zdolnościom gatunku ludzkiego do doskonalenia współpracy i eskalacji rywalizacji (niewątpliwie kontrolowanym genetycznie) rozwinęły się bardzo silne procesy koncentracji i polaryzacji stosunków społecznych o charakterze politycznym,

wynikającym z podziału na wrogów i sojuszników o statusie podmiotów politycznych. W efekcie mobilizacji politycznej powstała i funkcjonuje poliarchia, czyli współcześnie globalne wielowładztwo: system złożony z organizacji dysponujących władzą centralną wyposażoną w monopol stosowania legalnej przemocy na swoim terytorium i kształtujących wzajemne relacje w warunkach bezrządu, przez starożytnych nazwanego anarchią. Stosunki wrogości i sojuszu w interakcjach politycznych nie zostały do tychczas poddane selekcji i wszystko wskazuje na to, że są naturalnym skutkiem wzrostu ludzkiej populacji i specyfiki stosunków społecznych w ramach gatunku, zbudowanych na szczególnej konstrukcji umysłu człowieka współczesnego. O ile udawało się je kontrolować, to głównie dzięki udoskonalaniu i rozbudowie uzbrojenia, aż do poziomu uzbrojenia umożliwiającego likwidację całego gatunku ludzkiego. Trzeba jednak zauważyć, że nie bez znaczenia było tu jednak także zrozumienie przez niektórych osobników gatunku tych zjawisk, co umożliwiło modyfikacje zwyczajów i powstanie, a potem rozwijanie prawa, w tym także międzynarodowego. W ten sposób życie dokonało samorzutnie serii aktów autonomatyzacji, nawet jeśli początkowo w przekonaniu, że prawo jest efektem woli boga¹⁴. Zmieniło to zasadniczo jego status, zwłaszcza kiedy obok prawa zwyczajowego i boskiego pojawiło się prawo stanowione, w tym prawo będące efektem umów państw, czyli potęg politycznych.

- 1) W efekcie opisanego procesu gatunek ludzki żyje podzielony na monarchie¹⁵ (królestwo jest jednym z typów monarchii) funkcjonujące w warunkach

14 R. Skarżyński, *Ewolucja i prawo. O tym jak życie normuje się samo*, [w:] A. Sylwestrzak i inni (red.), *Kultura i myśl polityczno-prawna*, Sopot 2010, s. 418–424.

15 Monarchia znaczy jedynowładztwo.

anarchii¹⁶. Wszystkie monarchie tworzyły niegdyś poliarchie lokalne, potem regionalne, a obecnie składają się na globalną poliarchię¹⁷, w której strukturę i hierarchię podmiotów określa wielopoziomowy układ sił. Struktura poliarchii jest złożona, ponieważ mamy w jej ramach do czynienia z podmiotami o zróżnicowanej potędze i wieloma poziomami stosunków społecznych, w tym przede wszystkim ze stosunkami lokalnymi, regionalnymi i globalnymi. Uczestnictwo w tych stosunkach na każdym poziomie jest uzależnione od potęgi każdej monarchii. **Poliarchia, a właściwie specyficzny dla niej układ sił, tworzy naczelną globalną system kontroli zbiorowych interakcji osobników gatunku ludzkiego.**

- m) Organizacja polityczna wpłynęła na wielkość i strukturę populacji gatunku ludzkiego (na jego organizację w przestrzeni i czasie) oraz swoisty sposób życia, m.in. dzięki temu, że drastycznie podniosła zdolności pozyskiwania zasobów i wykorzystania ich do zmiany warunków życia. Nic tak nie przyspieszyło rozwoju technologicznego, jak poddanie gatunku ludzkiego mobilizacji politycznej. Z kolei rozwój technologiczny pogłębiał procesy polaryzacji i koncentracji stosunków społecznych, umacniając organizację terytorialną i grupowanie gatunku ludzkiego w ramach poliarchii.
- n) Z racji skali wpływu na zdolności gatunku ludzkiego organizacja polityczna była jednym z ważnych (do ustalenia jest jak ważnych) przełomów w procesie ewolucji życia. Zmieniła nie tylko życie ludzi, ale także innych gatunków. Wielu drastycznie przez skazanie na wymieranie, udomowienie i masową eksploatację, w tym hodowlę przemysłową. Organizacja polityczna

16 Anarchia znaczy bezrząd.

17 Poliarchia znaczy wielowładztwo.

przekształcała też i nadal brutalnie zmienia życie kolejnych ludzkich zbiorowości, gdy jedne promuje, a inne likwiduje, przez rozproszenie albo ludobójstwo.

- o) Zdolność do poddania się gatunku ludzkiego mobilizacji politycznej jest efektem kontrolowanej genetycznie i środowiskowo specyficznej kooperacji i rywalizacji ludzi, którzy, wskutek działania selekcji na stosunki społeczne, łączyli się w odrębne związki, skazane na rywalizację pomiędzy sobą o zasoby. Jest to zaawansowana forma dostosowania łącznego na poziomie społecznym, możliwa tylko dlatego, że dobór naturalny wyselekcjonował konfiguracje genów (składające się na genom, czyli kod genetyczny danego gatunku), których ekspresja spowodowała pojawienie się organizmów o specyficznych właściwościach – dysponujących umysłem pozwalającym na sformułowanie i przyswojenie wizji powszechnego porządku, oraz wolą i zdolnością do wcielania w życie tych wizji z powołania (np. w walce „za Boga, Króla i Ojczyznę”). Struktury organizacyjne mobilizacji politycznej (np. państwo, dynastia, partia) są zależne od warunków środowiskowych, w których się rozwijają i również zostają poddane selekcji.
- p) Na obecnym etapie ewolucji gatunku ludzkiego dobór naturalny promuje efektywną organizację polityczną, ponieważ ona bardzo skutecznie podnosi poziom dostępu do zasobów, przyspiesza rozwój technologii i umożliwia względnie szybką reakcję na pojawiające się problemy. Efektywna organizacja polityczna to praktyczny problem badawczy.
- q) Każda forma mobilizacji politycznej, która się wyłoniła i utrwaliła, spełnia wymogi doboru społecznego w ograniczonym czasie. Jak niegdyś teokracja i królestwo, a obecnie demokratyczne państwo prawa, które przestaje istnieć na naszych oczach.

- r) Dalszych badań wymaga pytanie o to, na ile mobilizacja polityczna wpłynęła na sukces reprodukcyjny gatunku ludzkiego. Jest to złożone zagadnienie, ponieważ ten sukces był też rezultatem wielu innych czynników. Wpływ mobilizacji politycznej na wielkość populacji trzeba rozpatrywać w warunkach całego środowiska, którego istotnym elementem jest poliarchia z jej układem sił potęg terytorialnych (ten układ nigdy nie znajduje się w równowadze – jedynie wchodzi w fazy stabilizacji i destabilizacji), wymuszających rozwój technologii, wyścig zbrojeń i ekspansję imperialną.
- s) Prawdopodobnie do zrozumienia ewolucji, natury człowieka i szeregu innych problemów wiele wniosłoby zbadanie wpływu mobilizacji politycznej nie tylko na sukces reprodukcyjny gatunku, ale także na sukcesy i klęski reprodukcyjne odrębnych populacji zgrupowanych w różnorakie zjednoczenia polityczne (rodowe i narodowe), gdy jedne ulegały osłabieniu i likwidacji, a inne dokonywały np. ekspansji imperialnej i ich populacja rosła.
- t) Innymi słowy, politologia bada i wyjaśnia przede wszystkim genezę i funkcjonowanie sieci stosunków politycznych i organizacji politycznej wraz z politycznymi zjawiskami towarzyszącymi, przy czym specyfiką ich jest to, że wszystko może stać się polityczne, ale nie wszystko zawsze jest polityczne. Zbadanie tej kwestii jest kluczowe dla zrozumienia tego, jak to, co polityczne funkcjonuje w ramach społeczeństw ludzkich, a tym samym w obrębie całego gatunku ludzkiego.

Kwintesencja teorii wroga i sojusznika politycznego przedstawia się w świetle teorii ewolucji następująco.

W efekcie działania doboru naturalnego ma miejsce także selekcja społeczna, a więc każde zjednoczenie ludzi, każdy ich związek czy organizacja, jeśli ma przetrwać

i funkcjonować (czyli realizować specyficzne dla niego zadania, aby się reprodukować w czasie), musi dostosować się do wymogów środowiska, w tym środowiska społecznego. Mówiąc w uproszczeniu, banki muszą dostosować się do wymogów systemu finansowego, firmy do wymogów rynku, kościoły do stanu umysłów wiernych, a podmioty polityczne do wymogów układów sił poliarchii, które określają ich wzajemne relacje. Bez takiej mobilizacji nie przetrwają.

Państwa rywalizują w układach sił systemu wielowładztwa złożonego z podmiotów terytorialnych, dzisiaj poliarchii globalnej, chociaż wiele z nich efektywnie może określać swoją pozycję tylko regionalnie lub nawet lokalnie. W tej rywalizacji podmioty polityczne odznaczają się tą szczególną cechą, że ich aktywność dotyczy podstaw egzystencji ludzi (ostatecznie przegrywający zostają rozproszeni i część z nich umiera, a tym samym przestają istnieć jako specyficzna zbiorowość, np. skupiona wokół dynastii czy narodowa), a więc mogą posłużyć się każdym środkiem (w odróżnieniu od podmiotów kulturowych lub gospodarczych), także żądać od swoich członków ofiary z życia i w poczuciu obowiązku moralnego zabijać ludzi przynależnych do obozu wroga. Aby zrealizować swoje cele, przejściowo współpracują z innymi podmiotami politycznymi, ze swoimi sojusznikami, którzy jednak są też rywalami i mogą stać się wrogami. Sojusze są efektem układów sił i dlatego dzisiejszy wróg może być jutrzejszym sojusznikiem, ale nigdy nie będzie przyjacielem.

Podział na wrogów i sojuszników politycznych jest wytworem działania selekcji społecznej i zawsze będzie występował w warunkach poddania gatunku ludzkiego mobilizacji politycznej.

Rozdział IV

SZTUKA POLITYKI I JEJ NIEKTÓRE ZASADY

Sztuka polityki to umiejętność osiągania celów w rzeczywistych układach sił poliarchii, gdzie jedność wszelkiej polityki wyraża się w działaniach prowadzonych równocześnie wewnątrz państwa i poza nim, co potocznie określa się mianem „polityki wewnętrznej” i „polityki zagranicznej”. Jest to tylko rozróżnienie techniczne. Nie istnieje coś takiego jak „sztuka polityk” czy „sztuki polityk”. Nie istnieje odrębna sztuka polityki wewnętrznej i sztuka polityki zagranicznej, podobnie jak nie istnieją tzw. „polityki sektorowe”. Powyższe pojęcia są konstrukcjami typowymi dla języka potocznego, który codziennie spływa na nas z mediów i jest kopiowany przez politykoznawców na potrzeby umysłów trywialnych.

Polityka jest jedna jako działanie podmiotu politycznego, a wszystko inne jest jej efektem w postaci planów, programów, harmonogramów, agend czy wytycznych działania, które potocznie, w efekcie publicznego promowania zbiorowej ignorancji, obecnie nazywa się „politykami”. Dlatego mówi się o „polityce mieszkaniowej”, „polityce migracyjnej”, „polityce ruchu drogowego”, „polityce zatrudnienia”, „polityce socjalnej”, „polityce społecznej” itd. W tym rozumieniu wszystko może być „polityką”, lecz nie jest polityką w sensie rzeczywistego zjawiska politycznego,

czyli bezpośredniego efektu poddania ludzi mobilizacji politycznej.

Innymi słowy, sztuka polityki to umiejętność zwyciężania w warunkach rywalizacji podmiotów o szczególnym statusie, jakimi są podmioty polityczne z racji:

- zdolności masowej mobilizacji egoistycznych osobników, które łączą w zjednoczenia rywalizujące o porządek określony ich wizją;
- zdolności zapewnienia tym egoistycznym osobnikom przetrwania i warunków do reprodukcji;
- pozostających w ich dyspozycji wyjątkowych środków;
- generowanych przez nie wyjątkowych sił do kształtowania rzeczywistości.

Zasady sztuki polityki wynikają z szeregu złożonych i wzajemnie od siebie zależnych czynników:

- natury człowieka i konstrukcji ludzkiego umysłu, z jego wyobraźnią i charakterystycznym stylem przeżywania uczuć i wyrażania emocji;
- specyfiki środowiska naturalnego, w którym człowiek musi gromadzić zasoby, przetwarzać je na energię i generować wymagane siły;
- specyfiki sieci stosunków społecznych i funkcjonujących na ich gruncie systemów społecznych;
- specyfiki zachowań masowych w warunkach poddania ludzi mobilizacji politycznej;
- organizacji i funkcjonowania państw jako podstawowej jednostki organizacyjnej poliarchii.

Zasady sztuki polityki mówią nam głębiej aniżeli krótka definicja, o co faktycznie chodzi w polityce, jak osiągnąć wyznaczone cele i zwyciężać, funkcjonując w układzie sił, przy ograniczonym dostępie do zasobów. One wskazują prawidłowości, reguły i zależności rządzące światem społecznym, w którym relacje i układy sił wielkiej przestrzeni w długim

czasie określają podmioty wyposażone w wizje powszechnego porządku, pod przywództwem działające z powołania do jego ustanowienia i tym samym zdolne operować wszystkimi środkami (w tym ludzkim życiem).

Zasady sztuki polityki nie są regułami czynienia dobra czy zła, ale zwyciężania (osiągania celów wbrew rywalom) w ciągłych konfrontacjach, czemu towarzyszy kontrolowanie zasobów, generowanie sił, przetrwanie i zachowanie zdolności reprodukcji. Wytyczają je nie tylko ludzkie marzenia (one są jednocześnie siłą napędową i obciążeniem politycznej aktywności), ale przede wszystkim warunki politycznej egzystencji i cele, jakie w jej ramach muszą być osiągnięte. Zasady sztuki polityki nie określają, jak należałoby postępować wobec drugiego i jak byśmy chcieli, aby on zachowywał się wobec nas. Nie są to bowiem zasady wzajemności, a tym bardziej reguły moralne. One nam mówią, jak działać, aby uchronić się przed porażką, czyli jak przeżyć i ewentualnie poprawić własną pozycję w układzie sił, aby przejściowo zwyciężyć.

Sztuka polityki rzadko ujawnia się w biegu prowadzenia szybkich gier i zwinnych manewrów, ponieważ jest umiejętnością opartą na rzeczywistej potędze, wykorzystywanej w złożonych układach sił określających stosunki społeczne wielkiej przestrzeni w długim czasie. Tutaj kluczową rolę odgrywają nie wyrafinowane posunięcia, ale procesy długoterminowych przeobrażeń, gdy kolejne pokolenie zastępuje poprzednie. One generują fale, którym trudno się oprzeć. Wpisanie się w nie daje przewagę i nadzieję na sukces, uparte posuwanie się pod prąd szybko wyczerpuje i niszczy. Zasady sztuki polityki składają się na wiedzę mogącą poprawiać zdolność zwyciężania na dłuższych dystansach. Dopiero tutaj ujawniają się zależności i prawidłowości egzystencji gatunku, który wypracował szczególne umiejętności w wielkiej przestrzeni i długim czasie.

Zasady sztuki polityki są trudne do zrozumienia, a tym bardziej do zastosowania, ponieważ każą postępować inaczej, aniżeli ludzie się przyzwyczaili, poddani swoim marzeniom, miotani emocjami i kierowani uczuciami.

Codzienna polityka wiąże się w znacznej mierze z zaspokajaniem niskich uczuć, z osobistym dążeniem do chwały, sławy, pozycji czy bogactwa. Łączy się z dumą, próżnością, ignorancją i rozrzutnością, czyli z wszystkim, co sprzyja błędzeniu, rozwijaniu cech narcystycznych, trwonieniu zasobów i działalności przestępczej, nawet zbrodniczej, a tym samym oznacza lekceważenie zasad sztuki polityki.

Wyrafinowana polityka, która skutecznie mierzyłaby się z problemami na dłuższych dystansach, miałaby na uwadze coś zupełnie innego. Prowadzący ją mężowie stanu, gdyby istnieli, byłiby świadomi albo przynajmniej odczuwali głębsze zależności, jakie ujawniają się w walce w wielkiej przestrzeni poliarchii. Wiedzieliby, że tutaj faktycznie zwycięża się na pewien czas, a potem trzeba ponownie mierzyć siły, tylko że taka polityka chyba nigdy nie miała miejsca, ponieważ jest zbyt trudna do prowadzenia. Ostatecznie nie wyłącznie z wrodzonej skłonności ludzi do ulegania marzeniom, nadziei, strachowi i partykularnym interesom, postrzeganym doraźnie, ale także ponieważ każdy mąż stanu dysponuje ograniczonymi zasobami i działa w układach sił bezlitośnie określających jego szanse. One dramatycznie zawężają pozostające mu do dyspozycji pole manewru, a nawet pole widzenia. Tym silniej, im bardziej znaczące decyzje podejmuje i dłużej zachowuje do nich uprawnienie.

Dlatego codzienna polityka, tak realizowana w systemach opartych na dziedziczeniu władzy, jak i demokratycznym wyborze, nie jest starciem mistrzów, tytanów gry wielkiej przestrzeni. Zwykle nie byli nimi nawet wielcy wodzowie kolejnych epok imperialnych, którzy po wcześniejszych sukcesach przeżywali pełnię chwały, ale później głównie odznaczałi się słabościami prowadzącymi do roz-

ciągania i trwonienia sił albo przekazaniem dziedzictwa w nieodpowiednie ręce. Polityka najczęściej jest starciem większych lub mniejszych miernot. Tych, którzy trochę lepiej opanowali nie sztukę jej prowadzenia, ale sztukę robienia dobrego wrażenia, prostego rozgrywania rywala albo nawet tylko mieli szczęście i przechwycili władzę czy zostali do niej wyniesieni, czasem w wyniku tego, że inni widzieli w nich nieudaczników, a nawet potencjalnych potulnych służących. Polityka jest ich starciem z tymi, którzy mają wprawdzie wielkie ambicje, ale środków im nie starcza.

Nierzadko pobudzony emocjonalnie błazen albo narcystryczny paw przejściowo łatwiej odnajdzie się politycznie aniżeli człowiek poważny, gdy nie umie budować poparcia za wszelką cenę, jest prostolinijski, pozbawiony zdolności uwodzenia i nie wie, na czym polega gra na ludzkich uczuciach. Tym bardziej zaś, gdy brzydzą go takie czynności. Kiedy zapatrzony w siebie trefniś koncentruje poparcie liczących się grup nacisku albo mas, których oczekiwania zostały rozbudzone, które w nim zobaczyły przewodnika albo nawet zbawiciela, może zdarzyć się, że nikt go nie powstrzyma. Tym bardziej on sam się nie powstrzyma.

Zasady sztuki polityki są bezwzględne, ponieważ zawsze obowiązują. Nikt ich nie ustala, gdyż o ich istnieniu przesądza natura ludzka w poliarchii. Można je jedynie poznać. Jednocześnie nie zawsze dają się zastosować w prowadzonej polityce, a postępowanie zgodne z nimi jest kwestią konkretnych zdolności realizowanych w specyficznym środowisku społecznym. Praktyczna sztuka polityki jest dziedziną nie tyle wiedzy, co przede wszystkim odczuwania i intuicji, jak każdy obszar, na którym ujawnia się kwestia zróżnicowanych umiejętności, biegłości i nieudolności. Tutaj liczą się osobiste preferencje polityka, które jednak zawsze pozostają w zależności od oczekiwań ludzkich zbiorowości i aktywnych grup nacisku.

Tam, gdzie jakieś czynności osiągają poziom wyrafinowanej sztuki, zdarza się, że przychodzi ktoś tak utalento-

wany, iż burzy relacje wśród osób dotychczas uchodzących lub mających się za mistrzów. Jednak w polityce talenty ujawniają się najtrudniej. Nie tylko z racji złożoności układów sił, łatwości ulegania pokusie triumfu, ale przede wszystkim z racji poziomu ryzyka i związanej z nim odpowiedzialności. Tutaj gra się o stawkę wyższą niż gdziekolwiek indziej, także o warunki egzystencji i życie milionów ludzi. Na dodatek nie wyspecjalizowanymi, szczególnymi środkami, ale wszystkimi dostępnymi, przeżywając strach, nadzieję i smak zwycięstwa albo gorycz porażki, gdy łatwo samemu być obróconym w środek polityczny. Pod tym względem sztuka polityki niczym nie przypomina sztuk pięknych. W biegłość na ich polu wpisana jest znaczna doza fantazji realizowanej w warunkach swobody twórczej. Tego maż stanu nigdy nie doświadcza, jeśli nie traci kontaktu ze światem swoich rywali.

Paradoksalnie, znajomość zasad sztuki polityki nie tylko nie gwarantuje sukcesu, ale nierzadko może nawet stanowić obciążenie. Zastosowanie zasad sztuki polityki samo w sobie jest sztuką. Sztuka to kunszt, mistrzostwo, a więc jest czymś rzadkim, wybitnym, w znacznym stopniu niezrozumiałym. Jak gra pianisty, gdy uderza w klawisze jak inni, ale jednak brzmi inaczej, ponieważ porusza uczucia i budzi emocje w sposób niedostępny pozostałym. Zdolność do sztuki prawdziwej, wyrażającej się nadzwyczajnymi umiejętnościami, stanowi dar natury (czyli tajemniczej selekcji i ekspresji kodu genetycznego). Nie wystarczyłaby rozmowa z Rembrandtem do namalowania czegoś podobnego do jego obrazu. Długoletnie studia pod kierownictwem starego mistrza nawet bardzo uzdolnionego ucznia nie przeobraziłyby w twórcę dzieł wybitnych. Dopiero zerwanie z nim dałoby mu szansę stania się mistrzem, wybitnym twórcą. Ale do tego trzeba umiejętności, i to nie tylko malarskich.

Do wielkiej polityki, jak do fortepianu i pędzla, potrzebny jest szczególny talent i jeszcze wyjątkowe cechy

charakteru, aby widzieć, a raczej odczuwać zależności i szanse, na które inni pozostają obojętni. Aby dysponować wolą i odpornością na naciski i ostatecznie iść obroną drogą samotnie, do końca nie wiedząc, czy jest właściwa, a przede wszystkim zawsze pamiętać, że każda polityka ma swoje granice, poza którymi czekają tylko wyczerpanie, zniszczenie i śmierć.

Człowiek

1. Człowiek nie jest z natury stworzony do życia w państwie, ale jest zwierzęciem społecznym gotowym do mobilizacji politycznej, której efektem są rywalizujące ze sobą zjednoczenie terytorialne i wewnątrzterytorialne, wrogowie polityczni i sojusznicy polityczni.
2. Genetycznie wyznaczone gatunkowe cechy człowieka określają specyfikę i przebieg mobilizacji politycznej w warunkach konkretnej niszy ekologicznej i tym samym przesadzają o charakterystycznym grupowaniu się populacji ludzkich w ramach poliarchii.

Umysł i uczucia

3. Mobilizacja polityczna jest możliwa dzięki szczególnym cechom umysłów ludzkich, które rozpoznają ważne dla nich cechy rzeczywistości, ale funkcjonują pod wpływem uczuć i emocji, zawsze przy ich udziale przeżywając wizje porządku powszechnego.
4. W prowadzeniu polityki kluczowa rola przypada kontroli ludzkich umysłów, ponieważ tego rodzaju działanie niezmiennie rozgrywa się w wielkiej przestrzeni i długim czasie, przy udziale zjednoczeń egoistycznych osobników, milionów zdolnych do buntu i rywalizacji.
5. Nie ma skutecznej polityki bez gry na uczuciach ludzi prowadzonych przez przywódcę, gdy łączy on zbiorowość w zorganizowaną całość, wyzwalając strach i nadzieję, na ich tle generując emocje, które ostatecznie

poruszają masy do czynów niecodziennych, kiedy mobilizacja osiąga skrajną intensywność.

6. Strach jest towarzyszem nadziei, ale gdy ona wzmagą się, wtedy strach słabnie, nawet do tego stopnia, że jednostki tracą instynkt samozachowawczy, co umożliwia fizyczną walkę z powołania i na wyniszczenie, do końca.
7. W warunkach stabilnej rywalizacji i współpracy zarządzanie nadzieją i strachem służy kształtowaniu relacji społecznych, tak ich umacnianiu, jak i dezintegracji.

Polityka i polityczność

8. Praktyczna polityka to szczególna umiejętność łączenia tego, co nierealne z tym, co realne, gdy trzeba, lecz bardzo trudno je rozróżnić.
9. W polityce nie chodzi o realizm zarówno w potocznym, jak i filozoficznym znaczeniu tego terminu, ponieważ celem tej aktywności jest przetrwanie i zwyciężanie zjednoczeń ludzi działających z powołania do urzeczywistnienia wizji powszechnego porządku w warunkach dostępu do ograniczonych zasobów, których stan zwykle nie jest znany w stopniu pozwalającym na optymalne (czyli najmniejszym kosztem) osiągnięcie celu.
10. To, co możliwe, zawsze jest w polityce najpierw wynikiem subiektywnej oceny, czyli uczucia umysłu zaburzonego dodatkowo emocjami, potem jednak zostaje sprawdzone już tylko jako zdolność operowania rzeczywistymi środkami w konkretnym układzie sił.
11. Istnieją dwa fundamentalne rozróżnienia polityczne: pomiędzy wrogiem politycznym i sojusznikiem politycznym oraz pomiędzy podmiotem politycznym i środkiem politycznym.
12. W polityce to, co nie jest podmiotem politycznym, jest tylko środkiem politycznym, nawet jeśli potencjal-

- nym, którego w razie potrzeby się używa i zużywa, gdy tylko zachodzi taka konieczność.
13. Bywa, że środek polityczny staje się podmiotem politycznym, częściej jednak podmiot polityczny jest obracany w środek polityczny.
 14. Aby polityka była skuteczna, działanie musi być nieprzypadkowe, czyli uzasadnione wizją powszechnego porządku i wsparte efektywną mobilizacją, pozwalającą posługiwać się wszystkimi środkami, także ludzkim życiem, gdy to konieczne.
 15. Skuteczna polityka zwykle opiera się na bilansie kosztów i zysków, inna najczęściej prowadzi do wyczerpania i upadku.
 16. W polityce to, co konieczne, zawsze jest ważniejsze od tego to, co możliwe, ponieważ jednak ludzie kierują się emocjami i przeżywają uczucia, zwykle myślą odwrotnie.
 17. Świadomość, że sojusze polityczne zawsze są odwracalne, jest warunkiem jakiegokolwiek skutecznego działania politycznego w dłuższym czasie, natomiast przywiązanie zabija, dlatego nie będzie efektywnie prowadził polityki ten, kto nie umie zmieniać sojuszników, gdy tylko zaistnieje taka potrzeba.
 18. Podmioty polityczne nie są wieczne ani stałe, one powstają, zmieniają się i rozpadają.
 19. Polityka to niezmiennie umiejętność dysponowania ograniczonymi środkami w warunkach wielkiego na nie zapotrzebowania, które niedługo radykalnie wzrośnie.
 20. Polityka to sztuka możliwości, czyli odkrywania szans, określania celów w związku z nimi i wypatrywania właściwego momentu, ale tylko kiedy można czekać.
 21. Warunkiem skutecznej polityki jest rozróżnienie pomiędzy celami odwiecznymi i tymi, które wynikają

- z aktualnych możliwości i jawią się jako szczególnie nęcące.
22. Polityka zawsze wszystko przekształca w swoje przeciwieństwo, ponieważ niezmiennie wychodzi od wzniosłej wizji, która porusza uczucia ludzi i mobilizuje ich do działania, a kończy się w układzie sił, gdy wizja zapomniana i nadzieja zgasła.
 23. W dłuższym czasie jedynie polityka oparta na solidnych i adekwatnych zasobach i środkach, których mamy przynajmniej nie mniej i nie gorsze aniżeli nasi najgroźniejsi rywale, może prowadzić do uniknięcia porażki.
 24. Szczególne znaczenie w długoterminowej polityce ma strategia oparta na zasadzie „wet za wet”, jednak jest ona niemożliwa do zastosowania przy znaczącej różnicy sił.
 25. Powody każdego działania politycznego, a w szczególności wojny czy innych wielkich i kosztownych konfliktów, powinny być tak samo ważne po ich zakończeniu, jak były przed rozpoczęciem, lecz politycy często nie przyjmują do wiadomości tej prostej zależności przy planowaniu i prowadzeniu przedsięwzięć politycznych.
 26. Polityka nie osiąga jakiegokolwiek finalnego celu, jest jak sztafeta o nieograniczonej liczbie zawodników, przekazujących sobie pałeczki w długim czasie.

Przywództwo polityczne

27. Przywództwo polityczne to nie jest działalność kierownicza, ale szczególne połączenie umiejętności uwodzenia i prowadzenia osobników, z których wielu uważa, że sami wszystko wiedzą i robią najlepiej.
28. W polityce efektywne przywództwo jest kluczem do zwycięstwa, a indywidualizm zabójczy, gdyż tutaj gra się wyłącznie zespołowo.

29. Sztuka doboru zespołu i jego prowadzenia to podstawowe umiejętności przywódcy, rozstrzygające o wielkości, także w sytuacji, gdy nie ma warunków do określenia składu drużyny.
30. Przywództwo wyłania się z bohaterstwa, z wielkich dokonań i/lub wizji, ale nie umocni się bez wizji jednoczącej egoistyczne osobniki wokół prowadzącego, nawet jeśli on wcześniej wiele dokonał.
31. Im przywództwo głębiej, ale nie do szaleństwa, ugruntowane wizją powszechnego porządku, tym prowadzący mniej skłonny do działań nagłych i gwałtu, lecz gdy przywództwo jest oparte tylko na bohaterstwie, chwale dokonań albo szczególnie na aparacie bezpieczeństwa, wtedy prowadzący w każdym czasie jest gotowy użyć środków przemocy, nawet ostatecznych.
32. Dziel i łącz, aby rządzić, ponieważ polityka jest ostatecznie działaniem przywódcy nie na ludzi, ale za pośrednictwem ich umysłów na stosunki pomiędzy nimi.
33. Dla prowadzącego miliony, a nawet tylko tysiące, nie ludzie są celem, lecz relacje pomiędzy nimi, gdyż dzięki ich koncentracji istnieje zjednoczenie dysponujące podmiotowością polityczną.
34. Jakikolwiek wyniesienie do władzy nie daje przywództwa, co najwyżej urząd, kierownictwo i czasem szansę na przywództwo.

Moralność

35. Polityka może toczyć się całkowicie poza moralnością, ale tak realizowana zawsze szybko prowadzi do dezintegracji i upadku przywódcy oraz elit, ponieważ zagubieniu ulega kierunek, zostają zapomniane cele i rządzący unicestwiają samych siebie w dążeniu do destrukcji wszystkiego, co uważają za zagrożenie.
36. Gdzie nie ma moralności, tam nie ma nadziei, a wtedy uczuciem strachu już nie można sterować i paniczne

- łęki miotają reakcjami ludzi, ci zaś stają się nieprzewidywalni i nie do opanowania.
37. Bez moralności nie ma porządku społecznego i tym samym nie ma też przywództwa.
 38. Przywództwo w kryzysie zawsze polega przede wszystkim na przywróceniu ładu moralnego, ponieważ ten akt wyprzedza odnowienie porządku społecznego.
 39. Moralność warunkuje długoterminowy i skuteczny udział w polityce, lecz doktrynalnie pojmowana w krótkim czasie zabija.
 40. Warunki prowadzenia polityki w poliarchii są takie, że praktyczna polityka zawsze balansuje pomiędzy nieskutecznością i amoralnością.

Poliarchia

41. Poliarchia tworzy społeczne otoczenie działania politycznego, co powoduje, że jej właściwości zawsze bezpośrednio określają możliwą politykę, związane z nią cele i szanse ich osiągnięcia.
42. Charakter polityki każdego prowadzącego ją podmiotu ostatecznie określa układ sił poliarchii i jego położenie w nim.
43. Mobilizacja polityczna jest procesem osiągającym zróżnicowaną intensywność, która nigdy nie wygasa.
44. Układ sił potęg politycznych nigdy nie osiąga równowagi, ale możliwa jest polityka równowagi sił, jednak tylko w ograniczonej przestrzeni i niedługim czasie, zawsze bowiem działają podmioty zainteresowane zmianą układu sił, a na dodatek oddziałuje środowisko w sposób, którego w przeważającej mierze nie rozumiemy.
45. W poliarchii wzrost każdej potęgi, nawet imperialnej i zaawansowanej technologicznie, napotyka na granice narzucające konieczność dostosowania,

- prowadzące do selekcji wymaganego uzbrojenia, celów, a w końcu do eliminacji jej samej.
46. W poliarchii większe potęgi chcą od siebie uzależnić mniejsze, a nawet obrócić w swój zasób, te jednak nie mogą uniknąć utrzymywania z nimi stosunków i muszą orientować się na pewne z nich.
 47. Różnica wielkości potęg zawsze określa sens, charakter, cele i szanse sojuszu podmiotów zgrupowanych w poliarchii, a wcześniej zwykle relacje pomiędzy nimi.
 48. Imperia, jak żaden inny podmiot polityczny, nie mają sojuszników, one tylko dysponują środkami, które z łatwością zużywają w swoich gigantycznych przedsięwzięciach.
 49. W poliarchii wyraźnie słabsi jej uczestnicy nie powinni prowokować większych, a szczególnie największych, najbardziej ambitnych i stawiać na szwank swoich stosunków z nimi, jeśli nie służy to jakimś nadzwyczajnym, jasnym i krótkoterminowym celem, gdyż takie potęgi mają duży wpływ na ich los, a jednocześnie są ekstremalnie wrażliwe na punkcie własnego prestiżu.
 50. Zarówno zbyt słabe, jak i zbyt silne powiązanie z innymi potęgami, a szczególnie z tymi o statusie mocarstwa, mającymi ambicje dominacji (przejawia je faktycznie każda wyróżniająca się pośród innych potęga), może być groźne, przede wszystkim dlatego, że zapomina się o odwracaniu sojuszy i obracaniu podmiotu politycznego w środek polityczny.
 51. Nawet najpotężniejszy sojusznik, gdy leży daleko, chociaż działa w skali globalnej, liczy się o wiele mniej aniżeli wróg blisko umiejscowiony, szczególnie zaś w sąsiedztwie.
 52. W warunkach złożonego systemu układów sił potęg w poliarchii najskuteczniejsza nie jest polityka podporządkowana bezwzględnej chęci kształtowania świata ani nawet formowania korzystnych konstelacji sił, ale

polityka oparta na dostosowaniu do samorzutnie wyłaniających się układów sił, aby wykorzystać tkwiące w nich szanse i uwalnianą energię.

53. Skomplikowane zależności charakterystyczne dla poliarchii powodują, że odróżnienie tego, co możliwe i korzystne od tego, co niekonieczne i nieosiągalne, pozwala oszczędzać środki, aktywnie kształtować stabilną przyszłość, ostatecznie zaś określić granice własnego działania, ale trudno te wszystkie czynniki zrozumieć i dokładnie przeanalizować.
54. We współczesnej poliarchii bardzo szybko rośnie znaczenie informacji i tajnych służb, ale tylko tych efektywnych, które są bardzo nieliczne.
55. Poliarchia ewoluuje od fazy pokoju opartego przede wszystkim na uzbrojeniu militarnym do fazy pokoju zbudowanego na uzbrojeniu technologicznym, co oznacza, że od XX w. pole walki fizycznej drastycznie maleje.
56. Ze względu na zaawansowanie technologii i jej znaczenie systemowe we współczesnej poliarchii zdolności pozyskiwania energii, przetwarzania materii i rozwijania narzędzi do obsługi danych określają dostęp do wszystkich pozostałych środków politycznych.
57. Wyobrażenie suwerenności na wzór wszechmogącego boga jest sprzeczne z aktualną wiedzą o funkcjonowaniu poliarchii.
58. Obecnie suwerenny jest tylko ten, kto dysponuje technologią, dzięki której władny jest samodzielnie określać swoją pozycję w układach sił poliarchii.

Rozdział V

POLITOLOGIA JAKO NAUKA

Jeśli politologia ma istnieć jako dyscyplina nauki, politolodzy muszą wybrać drogę typową dla nauki, a więc na początek:

- a) zrozumieć, czym nauka różni się od pseudonauki i na czym polega metoda naukowa w znaczeniu metody możliwej do zastosowania w danej dyscyplinie nauki i odnośnie do specyficznego dla niej przedmiotu poznania w czasach AI;
- b) podjąć debatę nad przedmiotem poznania swojej dyscypliny i określić, co ona bada w odróżnieniu od innych dyscyplin nauk społecznych (to odróżnienie jest kluczowe);
- c) wskazać na różnice pomiędzy politologią i politykoznawstwem;
- d) określić, co bada się w ramach dyscypliny, a co jest przedmiotem badań interdyscyplinarnych;
- e) jak każda dyscyplina nauki politologia nie może kopiować wiedzy potocznej. Ta kwestia ma ogromne znaczenie, ponieważ w przypadku tej dyscypliny zagrożenie uleganiem językowi mediów jest szczególnie łatwe, częste i niebezpieczne;
- f) zrekonstruować dotychczasowe teorie wyjaśniające przedmiot poznania politologii i ewentualnie sformułować nowe teorie;

- g) uczynić powyższe teorie przedmiotem nieskrepowanej, rzeczowej dyskusji, analizy i krytyki, które będą służyć poznaniu, rozwojowi wiedzy, a nie układowi towarzyskim i budowaniu pozycji przez koterie pseudouczonych;
- h) na bazie teorii przedmiotu poznania politologii rozwinąć programy badawcze, ale nie dowolne, przypadkowe, wedle gustu pseudonaukowców, tylko specyficzne dla politologii jako dyscypliny nauki. W ramach tych programów badawczych prowadzić badania politologiczne;
- i) w badaniach nie rozpraszać się, nie podejmować tematów przypadkowych, ale koncentrować się na tym, co istotne z punktu widzenia przedmiotu poznania dyscypliny;
- j) programy badawcze powinny być oceniane pod kątem tego, czy odkrywają nowe fakty, zależności, związki, pokazują nowe obszary poznania, czy też bronią starych pewników i zaciemniają coraz lepiej widoczne nowe problemy i zjawiska. Zbiory twierdzeń przypominających programy badawcze mogą być formułowane w efekcie czynności symulowania badań naukowych. Takie pseudoprogramy muszą być eliminowane;
- k) wiedza odtworzeniowa, powstała w efekcie kopiowania i przetwarzania, to nie jest nauka. Nauka dostarcza odkryć, które pozwalają nam doskonalić rozumienie rzeczywistości i lepiej ją kontrolować. Dlatego nauka już dzisiaj jest konfrontacją z AI. Co wie AI, nie jest już nauką w sensie nowego odkrycia, nie jest aktualnym dokonaniem naukowym: to jest co najwyżej dotychczasowy dorobek nauki, wcześniejszy wkład kogoś innego;
- l) demarkacja nauki powinna przebiegać następująco: zadajemy pytanie AI i potem próbujemy sformułować

- rozwiązanie lepsze od otrzymanego. To jest nauka – zmierzanie do odkrycia nowego, do nowej wiedzy;
- m) fundamentalnym zadaniem dla dyscypliny już jest przygotowanie modelu AI do analizy zjawisk politycznych. Przy pomocy tego narzędzia wyznaczy się, co jest nauką w ramach dyscypliny;
- n) podstawą funkcjonowania każdego programu badawczego w naukach społecznych, także w epoce AI, muszą być: erudycja, zdolności odkrywcze i doświadczenie kierujących nim badaczy. Nauka nadal opiera się na przywództwie i rywalizacji zarówno teorii, jak i szkół naukowych. Ten problem jest szczególnie ważny i trudny w naukach społecznych. Tutaj młodość zawsze przegrywa z doświadczeniem. Politologia nie funkcjonuje i nigdy nie będzie funkcjonować jak matematyka, fizyka czy astronomia. W naukach społecznych, należących do grupy nauk o życiu, geneza odkrycia naukowego jest odmienna, ponieważ inny jest przedmiot badania i inne są metody. Do tego dochodzą szczególne uwikłania ideologiczne procesu poznania w naukach społecznych;
- o) socjologia i politologia pod pewnymi ważnymi względami zdają się najbardziej przypominać medycynę. Podstawowa różnica polega na tym, że to, co dotychczas rozumiano i nadal rozumie się przez socjologię i politologię, było i jest nastawione na leczenie przez wizję, nakłanianie do implementacji doktryny, ideologii, a więc przy braku nawet elementarnej wiedzy o pacjencie. Czyli mamy tu do czynienia z działalnością typową dla znachora. Praktyczne zastosowanie wiedzy socjologicznej i politologicznej do leczenia pacjenta będzie możliwe dopiero po rozpoznaniu, skąd on się wziął, kim jest i jak funkcjonuje. Do tego droga daleka. Ale przecież droga od znachora do lekarza nie była ani krótka, ani prosta;

- p) w perspektywie wymiany pokoleń powinno się dążyć do doprowadzenia do elementarnego i ograniczonego konsensusu w zakresie przedmiotu poznania i dalej kontynuować nad nim dyskusję, także pomiędzy rywalizującymi ze sobą szkołami i ich teoriami. Zawsze będą się pojawiać pseudoteorie, które należy oceniać i odrzucać;
- q) należałoby nadawać stopnie naukowe w zakresie przedmiotu poznania, w ramach możliwego do osiągnięcia na danym etapie konsensusu. Jednak era stopni naukowych dobiega końca. Nadszedł czas masowego „wymierania” pozostałości świata utytułowanych, lecz zagubionych i niedostosowanych;
- r) prawdopodobnie pozycję każdego badacza w nauce przyszłości wyznaczy AI, określając, czy wynik jego dokonania jest odkryciem naukowym.

Zaproponowany program badania zjawisk politycznych w perspektywie teorii ewolucji w epoce sztucznej inteligencji pokazuje nowe horyzonty badawcze. Wyjaśnia genezę, umiejscowienie zjawisk politycznych, ich funkcjonowanie i to nie tylko w odniesieniu do egzystencji gatunku ludzkiego, ale życia w ogóle, ponieważ wykształcenie przez życie zdolności do poddania się mobilizacji politycznej radykalnie zmieniło jego położenie w środowisku.

Przedstawiony program jest z pewnością niemożliwy do realizacji w Polsce w obecnych warunkach. Dlaczego? To już kwestia na inną analizę, której dzisiaj chyba nikt nie oczekuje.

Zakończenie

TEOLOGIA POLITYCZNA,
POLITOLOGIA I AI

U początków polityki wielkiej przestrzeni stoi wizja powszechnego porządku z woli boga, lecz próby jej realizacji umożliwił koń. Kto jednak rozumie jego polityczne znaczenie, gdy tak mało wiadomo o politycznej funkcji przedstawienia boga?

„Ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym, jest suwerenny. (...) Wszystkie istotne pojęcia z zakresu współczesnej nauki o państwie to zsekularyzowane pojęcia teologiczne”¹.

Minęło ledwie stulecie od momentu wygłoszenia tych jakże wnikliwych twierdzeń, które wywołały niemały rezonans, a już teologia utraciła znaczenie. Coraz lepiej widzimy, że o wszystkim rozstrzyga technologia. Kto jednak rozumie polityczne funkcje technologii, gdy tak mało wiadomo o politycznym wymiarze teologii?

Obecnie suwerenny jest nie ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym, lecz ten, kto dysponuje technologią, dzięki której władny jest określać swoją pozycję w poliarchii, ponieważ zdolność pozyskiwania energii, przetwarzania materii i rozwijania narzędzi do obsługi danych wyznacza dostęp do wszystkich innych środków politycznych, także służących kontroli ludzkich umysłów. Koń odszedł, za nim

1 C. Schmitt, *Teologia polityczna. Cztery rozdziały poświęcone nauce o suwerenności* [1922], [w:] *idem, Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 33 i 60.

podążyła teologia, pojawiła się sztuczna inteligencja i ona zmieni poliarchię nie do poznania.

Teologia w świecie zachodnim przestała pełnić funkcję programu operacyjnego ludzkiego umysłu. Jej miejsce bardzo powoli i z wielkim trudem zajmuje nauka. Wszystkie pojęcia współczesnej nauki o państwie, a więc przede wszystkim o zjawiskach politycznych, wymagają przeformułowania: muszą być wywiedzione z wiedzy o życiu, a tutaj „nic nie ma sensu, jeśli nie jest rozpatrywane w świetle teorii ewolucji”². Teza Carla Schmitta (1922) odnosi się do przeszłości. Twierdzenie Theodosiusa Dobzhansky’ego (1973) określa myślenie teraz i na przyszłość. Bez zrozumienia tego, co zdarzyło się w obszarze ludzkiego rozumienia świata, symbolicznie określonego datami 1922–1973–2022³, nie da się badać naukowo zjawisk społecznych. Dzisiaj jest to już niemożliwe bez użycia AI.

Pojęcia politologii zbudowanej na ewolucyjnej teorii zjawisk politycznych zastąpią pojęcia pseudonauki o państwie sformułowanej za pomocą pojęć teologicznych. W ten sposób politologia jako nauka zajmie miejsce teologii politycznej. AI przyspieszy ten proces. Tak dokona się rewolucja w naukach społecznych, którą zapoczątkował Darwin, lecz tylko wtedy, gdy cywilizacja Zachodu ulegnie odnowieniu.

2 Th. Dobzhansky, *Nic w biologii nie ma sensu, jeżeli nie jest rozpatrywane w świetle teorii ewolucji* [1973], „Filozoficzne Aspekty Genezy” 2022, nr 1, s. 93.

3 2022 – wprowadzenie do powszechnego użytku ChatGPT.

Z recenzji prof. dr hab. Stanisława Bielenia

Esej Ryszarda Skarżyńskiego, nawiązujący do jego publikacji sprzed trzynastu lat na temat stanu badań w polskiej politologii, jest lekturą zaskakującą swoją świeżością, krytyczną otwartością i bezpośredniością ocen, pobudzającą do rzetelnego rozrachunku oraz dokonania bilansu polskiej politologii, zwłaszcza dorobku największego uniwersyteckiego wydziału nauk politycznych i studiów międzynarodowych w Polsce.

Publikacja jest wyzwaniem intelektualnym, zarówno w warstwie krytycznej, jak i interpretacyjnej. Jednocześnie stanowi ważne źródło wiedzy o początkach inicjowania badań, tworzenia zespołów badawczych, wyłaniania się autorytetów, formowania relacji mistrz-uczeń oraz instytucjonalizacji dyscypliny na poziomie uniwersyteckim. Ten rodzaj osobliwej introspekcji pozwala lepiej zrozumieć rozterki intelektualne, jakie towarzyszyły genezie dyscypliny, definiowaniu i realizacji jej funkcji poznawczych, utylitarnemu wykorzystaniu badań i praktycznemu sprzeniewierzeniu się misji badawczej przez polityczne formatowanie umysłów.

Autor przedstawia zarys własnej ewolucyjnej teorii polityczności. Sięgając do dorobku wielu innych dyscyplin, w tym biologii, historii, antropologii i socjologii, odkrywa prawidłowości, związane z narodzinami i rozwojem mobilizacji politycznej gatunku ludzkiego. Pokazuje, jak na drodze selekcji ewolucyjnej wyłaniały się coraz silniejsze jednostki geopolityczne, tworzące struktury i mechanizmy poliarchii. O randze tych jednostek decydują procesy koncentracji i polaryzacji sił. Ich przejawem jest dystrybucja potęgi. Destrukcja, niszczenie i wojny są tak samo wpisane w naturę systemów międzynarodowych, jak polityka akomodacji, współpracy i pokojowego wykorzystywania szans i możliwości. W świetle tych rozmyślań warto przewartościować rozmaite teorie, narzucające ograniczone schematy postrzegania stosunków społecznych przez pryzmat realizmu czy liberalizmu.



Temida 2

Wydawnictwo Stowarzyszenia Absolwentów Wydziału Prawa
Uniwersytetu w Białymstoku

ul. Mickiewicza 1, 15-213 Białystok
tel. 85 745 71 68, fax 85 740 60 89

e-mail: temida2@uwb.edu.pl <http://www.temida2.pl>